

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

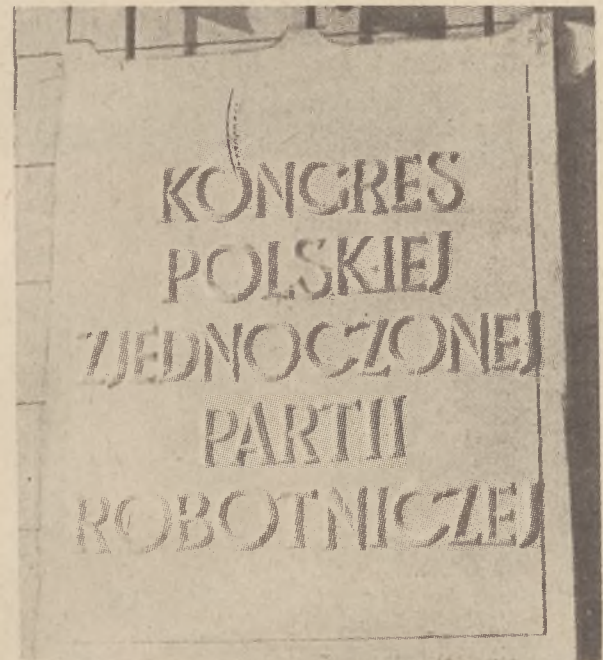
W NUMERZE
S. IGNAR — Jedynie słuszna droga wsi
L. SOBIERAJSKI — Mijamy „rogatki”
Z. WASILEWSKI — Odkłamana legenda
BOŻENA GRABOWSKA — Wiersze E. MĄDROWA — Sprawa młocarki
S. MARCZAK-OBORSKI — Sztuki Radzieckie po polsku. R. FUR — Teoria wyzwolenia

Rok VI

Warszawa, dn. 11 grudnia 1949 r.

Nr 50 (229)

CU 9038



1948

F. Kowarski — Proletariaciecy

1949

WŁADYSŁAW KOWALSKI

W SOJUSZU NASZA SIŁA TWORCZA*)

I
Burżuazja i obszarnictwo, posiadając do swej dyspozycji władzę, policję, wojsko, więzienie, pieniądze, prasę i pomoc bogatych chłopów stale rozbiłają ruch ludowy po to, aby go osłabić, aby sprostać jego ideologicznemu manewrowi i w ten sposób przedłużyć swoje panowanie. Burżuazja nie cofała się przed żadnym kłamstwem, przed żadnym oszczerstwem, które służyła na radykalny ruch ludowy, aby go zohydzić wobec nieświadomości mas chłopskich. Tym nieświadomym masom chłopskim starano się przedstawić radykalny ruch ludowy jako ruch rzekomo wrogi dla ludu i dla państwa, jako burzyciel, który rzekomo chce zniszczyć wszystko, a nie zbudować niczego.

i postępowych chłopów, ruch który wychował wielu rewolucyjnych działaczy, otrzymał nad sobą patronat Piłsudskiego, który udawał socjalistę. Zorganizowane z zaraniarzy w okresie pierwszej wojny światowej stronnictwo „Wyzwolenie” otrzymało od Piłsudskiego przywódce w osobie Stanisława Thugutta, który nawet niechętnie szedł do „Wyzwolenia”, gdyż uważał masy chłopskie za niebezpieczne dla ustroju kapitalistycznego, był przeciwny organizowaniu chłopów w silne stronnictwo, obawiając się, że stronnictwo takie może się przerodzić w organizację rewolucyjną. Marzeniem Thugutta było trzymanie chłopów pod hegemonią burżuazyjnej inteligencji oraz dro-

bniej burżuazji miejskiej, która miałaby kierownictwo partii w swoich rękach. Idealem więc Thugutta było takie stronnictwo, które trzymałoby chłopów mocno w ryzach i nie pozwoliłoby im na rewolucyjne podżyczenia.
Przyjęcie przez Thugutta pod nazwą Piłsudskiego stanowiska przywódcy „Wyzwolenia” miało ten skutek, że ruch ludowy na terenie Królestwa Kongresowego od razu po odzyskaniu niepodległości w latach 1918 — 19 dostał spory zastrzyk elementu inteligentno-burżuazyjnego, zwłaszcza piłsudczyków. W ten sposób radykalizm ruchu ludowego zaraniarsko-wyzwoleniowego u góry sparaliżowany został bardzo szybko. Thugutt z

czasem zerwał z piłsudczyzną, ale paraliż, jaki wprowadził do „Wyzwolenia” zaraz na wstępie niepodległości Polski w latach 1918 — 1919 i następnych zaciążył na tym stronnictwie, a w końcu zdeprawował i rozłożył je zupełnie.
Tak więc jak widzimy, burżuazja endecka i ukryte agentury innego odłamu burżuazji, piłsudczyzna, pomogły do opanowania kierownictwa ruchu ludowego przez burżuazyjną inteligencję i kapitalistów wiejskich tj. bogatych chłopów, których interesy zbiegały się z interesami całego obozu burżuazyjnego. Warstwa bogatych chłopów, jak i cały obóz kapitalistyczny, obawiając się rewolucji, stała się tym hamulec dla pracu-

jących mas chłopskich w ich walce o zniesienie krzywdy, wyzysku, w walce z poniżaniem i poniewieraniem godnością ludzką, w walce o obalenie rządów burżuazyjnych i utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego.
Jak zatem widzimy hamulec dla powstrzymania rewolucyjnych poczynań pracujących mas chłopskich znalazł się w łonie samej wsi. Opanawszy kierownictwo ruchu ludowego u góry, kapitaliści wiejscy, bogaci chłopci coraz bardziej spychali ruch ludowy na drogę konszachtów i ugody z obszarnictwem i burżuazją miejską. Zaczęto poszukiwać dróg i metod sprowadzenia mas chłopskich na ideologiczne bezdroża. Wymyślano

się rzekomo nowe, agrarystyczne teorie, okłamywało się pracujące masy chłopskie możliwością poprawy ich doli w systemie kapitalistycznym, ludzono ciągłymi obietnicami reformy rolnej, wmawiało się tym masom rzekomą różnicę interesów między nimi a proletariatem miejskim.
Ubogim masom chłopskim, którym ledwie kartofli starczało do jedzenia, którzy nie mieli się w co ubrać, masom przez burżuazję pokrzywdzonym, wyzyskiwanym i poniewieranym wpajano fałszywe pojęcia o rzekomej odmienności chłopskiej duszy, o tężyźnie i tym podobne bzdury, aby przez wytworzenie fałszywych ambicji zająć umysły chłopów różnymi spekulacjami po to, by odwrócić uwagę mas chłopskich od niesprawiedliwości jaka je spotykała w każdym kroku ze strony burżuazji i jej organów rządowych.
Działając w kierunku stałego niszczenia sił chłopskich mas pracujących, elementy kapitalistyczne demoralizowały i rozbiły ruch ludowy, dzieląc go na wiele grup. Tym rozbiem ruchu ludowego na wiele grup — burżuazja stworzyła nielada widowisko. Stronnictwa ludowe prowadziły pomiędzy sobą żaźartą walkę. Posłowie i działacze stronnictw ludowych ośmielali się wzajemnie, kłócić się między sobą publicznie na wiecach i w sejmie.
Walka między wielu przywódcami ludowych stronnictw prowadzona była nie o idee, nie o wyzwolenie mas chłopskich, nie o obalenie burżuazji, lecz wyrastała ona z podżyczenia obozu burżuazyjnego dla skompromitowania w oczach mas ruchu ludowego i sejmu, celem utworzenia drogi do absolutnej władzy dyktatorskiej.
Zanik radykalnej ideologii w ruchu ludowym spowodowany okupacją i kierownictwem doprowadził do ślepoty politycznej wielu uczciwych przedtem posłów chłopskich i działaczy ludowych, którzy nie dostrzegali w ruchu ludowym działalności wroga i wypaczenia w tym ruchu idei walki o nową ludową Polskę, o rząd robotniczo-chłopski, który jedynie mógł ludowi pomóc w jego ciężkiej doli. Ale rząd ten powstać mógł tylko w wyniku rewolucyjnego obalenia dyktatury burżuazji przez masy pracujące pod przewodnictwem dojrzałej politycznie klasy robotniczej, która rozumiała, że bez obalenia panowania burżuazji i bez utworzenia rządu robotniczo-chłopskiego nie można znieść wyzysku i nie można poprawić bytu mas pracujących.

KRZYSZTOF SŁAWIŃSKI

Drogowskaz braterstwa

I.
„Historyczne doświadczenia rewolucyjnego polskiego proletariatu są w całym swym przebiegu potwierdzeniem słuszności, prawdziwości i głębokości nauki marksizmu-leninizmu. Bez poznania zasad marksizmu-leninizmu, bez umiejętności ich zastosowania w konkretnej sytuacji nie można rozwiązać prawidłowo tych podstawowych zadań, które wysuwa przebieg walki klasowej i proces formowania nowego ustroju społecznego. Odstępstwa od zasad marksizmu-leninizmu zawsze osłabiały siły partii rewolucyjnej, przynosiły ruchowi robotniczemu poważne szkody, opóźniały zwycięstwo proletariatu” (Z referatu Bolesława Bieruta wygłoszonego na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR).

działalności rewolucyjnej wielcy nauczyciele i wychowawcy klasy robotniczej — Marks, Engels, Lenin i Stalin. Gdyż walka o czystość klasową marksizmu-leninizmu — stanowi podstawę samodzielności klasowej partii proletariatu i jego przywódczej roli w rewolucji antyburżuazyjnej. Jest niezbędną przesłanką zwycięstwa dyktatury proletariatu, socjalizmu i mas pracujących.
Myśl Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina legła u podstaw ideologii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stała się jej niezłomnym i trwałym fundamentem. „W walce o marksistowsko-leninowską ideologię i w akcji oczyszczenia szeregów partyjnych z elementów obcych i przypadkowych dojrzało ostateczne zjednoczenie obu partii...” (z referatu B. Bieruta). W walce o dalsze pogłębienie idei marksizmu-leninizmu o marksistowsko-leninowskie wychowanie mas partyjnych i bezpartyjnych, o dalsze zwycięstwo marksizmu-leninizmu w Polsce — upłynął rok od czasu historycznego zjednoczenia ruchu robotniczego.

nin rozwinął, pogłębił, przystosował do imperialistycznej fazy kapitalizmu, „kiedy sprzeczności kapitalizmu doszły do kulminacyjnego punktu, kiedy rewolucja proletariacka stała się sprawą bezpośredniej praktyki, kiedy dawny okres przygotowania do rewolucji dobiegł końca i przetrwał w nowy okres bezpośredniego szturmu na kapitalizm”. (Stalin, Zagadnienia leninizmu, str. 11). Leninowskim wkładem w marksizm była „teoria i taktyka rewolucji proletariackiej w ogóle, teoria i taktyka dyktatury proletariatu w szczególności”. (tamże, str. 10). Dominującym zagadnieniem w marksizmie jest zagadnienie zwycięstwa proletariatu i budowa ustroju socjalistycznego. W konsekwencji marksizm-leninizm — to najbardziej skńczona i harmonijna, najpełniejsza i najbardziej zdecydowana, jedynie proletariacka i socjalistyczna teoria i taktyka walki z burżuazją i kapitalizmem i budowy społeczeństwa socjalistycznego — jest to wielka nauka, która uczy budować na gruzach kapitalizmu świetny gmach społeczeństwa bez wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, która pokazała wszystkim wyzyskiwanym i uciemiężonym ich wspólny cel walki — socjalizm, przyniosła wyzyskiwanym wielką ideę międzynarodowej solidarności — internacjonalizm, ogłosiła wszem wobec braterstwo wszystkich wyzyskiwanych i ciemiężonych, pod przywództwem proletariatu przeciwko wszystkim wyzyskiwaczom i ciemiężcom. „Wielka, historyczna zasługa Marksa i Engelsa wobec całego świata polega na tym, że wskazali oni proletariuszom wszystkich krajów ich rolę, ich zadania, ich misję: pierwsi muszą oni stanąć do walki rewolucyjnej przeciwko kapitalowi i w tej walce zjednoczyć wokół siebie wszystkich pracujących i wyzyskiwanych”. (Lenin — Marks, Engels, Marksizm, str. 57). Przeciwno burżuazyjnemu nacjonalizmowi i szowinizmowi, przeciwko nienawiści między narodami, którą głosi i realizuje burżuazja, prze-

ciwko imperialistycznej wojnie, którą bezustannie rodzi kapitalizm. Nacjonalizm, który propaguje burżuazja, dla zatarcia swoich oszustw i matactw klasowych, stanowi — jak wykazuje historia światowego ruchu robotniczego w ogóle i polskiego ruchu robotniczego w szczególności — niezmierną groźbę dla walki klasy robotniczej, jej sukcesów i zwycięstw. W jakichby się formach nie objawiał, jest zawsze maską, pod którą burżuazja wdziera się w szeregi proletariatu. „Co oznacza odchylenie w stronę nacjonalizmu... — zapytuje Stalin i odpowiada — Odchylenie w stronę nacjonalizmu — to przystosowanie internacjonalistycznej polityki klasy robotniczej do nacjonalistycznej polityki burżuazji. Odchylenie w stronę nacjonalizmu odzwierciadla próby „własnej”, „narodowej” burżuazji podważenia ustroju radzieckiego i przywrócenia kapitalizmu”. (Stalin, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, str. 228).

Oznacza ono — niekiedy w formie jawnej i otwartej, niekiedy ukrytej i obudnej, ale zawsze — tendencję osłabienia walki proletariatu przeciwko burżuazji. Jest ono niebezpiecznym zamierzeniem osłabienia, zatarcia, zamazanania antagonizmu między proletariatem, który przewodzi nieproletariackim masom pracującym, a burżuazją. Jest to w istocie wydanie nieproletariackich mas pracujących w ręce i na łup burżuazji. W imię złudnej solidarności narodowej, której nie ma i być nie może w okresie panowania kapitalizmu lub po obaleniu kapitalizmu, gdy burżuazja — tym bardziej drażliwa, gdyż odtrącona od władzy — szuka różnych sposobów i kłamstw, by osłabić, podważyć władzę ludową by odseparować zwycięski proletariatu od międzynarodowej klasy robotniczej i następnie rzucić w objęcia imperializmu.

Nie może istnieć partia robotnicza — zdecydowanie rewolucyjna — i nie może istnieć ruch rewolucyjny — konsekwentnie proletariacki i konsekwentnie socjalistyczny — bez teorii marksizmu-leninizmu, odstępujący od zasadniczych postulatów i dyrektyw naukowego socjalizmu. Tego dowodzi historia rewolucyjnej walki proletariatu wszystkich krajów i wielki przykład budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim.
Jeśli burżuazja chciała rozbić, zdemoralizować, skostniewać wewnętrznie ruch robotniczy — przypuszczają zawsze pierwsze ataki na marksizm-leninizm, starała się go zrewidować, wypaczyć, wsaczyć weń tezy i idee sprzeczne z jego zasadniczymi założeniami. Niekiedy wytrącała zeń koncepcje walki klasowej, kiedy indziej łączyła z neokantyzmem lub machizmem, czasem ubierała w togi pseudoakademickiej powagi i dostojństwa (pobawiając równocześnie klasowego, politycznego ostrza), to znów pozbawiała go zupełnie charakteru naukowego. Przeciwno tym zakusom, w obronie czystości klasowej i ideologicznej naukowego socjalizmu zdecydowanie i bezkompromisowo walczyli w przeciagu całej swej

II
Na czym polega wielkość marksizmu? W czym tkwi jego zasadniczy sens historyczny? Na tym przede wszystkim, że jest jedyną teorią umożliwiającą naukowe badanie rozwoju społecznego, że dokonaj gruntownej, klasowej — analizy historii społecznej i sprężyn wewnętrznych kapitalizmu, przewidział jego rozwój poprzez kryzysy, wojny i nędzę mas pracujących, jego nieuniknione załamanie pod ciężarem własnych konfliktów i sprzeczności — i wreszcie pokazał grabarza, który będąc wyłącznym twórcą wartości, kopał równocześnie grób dla ustroju i klasy, które go ciemiężyły. „Główną rzeczą w nauce Marksa — pisał Lenin — jest wyjaśnienie światwo-historycznej roli proletariatu, jako twórcy społeczeństwa socjalistycznego” (Lenin, — Marks, Engels, Marksizm, str. 65).
Te, historycznej miary myśli, Le-

„Wielka, historyczna zasługa Marksa i Engelsa wobec całego świata polega na tym, że wskazali oni proletariuszom wszystkich krajów ich rolę, ich zadania, ich misję: pierwsi muszą oni stanąć do walki rewolucyjnej przeciwko kapitalowi i w tej walce zjednoczyć wokół siebie wszystkich pracujących i wyzyskiwanych”. (Lenin — Marks, Engels, Marksizm, str. 57). Przeciwno burżuazyjnemu nacjonalizmowi i szowinizmowi, przeciwko nienawiści między narodami, którą głosi i realizuje burżuazja, prze-

ciwko imperialistycznej wojnie, którą bezustannie rodzi kapitalizm. Nacjonalizm, który propaguje burżuazja, dla zatarcia swoich oszustw i matactw klasowych, stanowi — jak wykazuje historia światowego ruchu robotniczego w ogóle i polskiego ruchu robotniczego w szczególności — niezmierną groźbę dla walki klasy robotniczej, jej sukcesów i zwycięstw. W jakichby się formach nie objawiał, jest zawsze maską, pod którą burżuazja wdziera się w szeregi proletariatu. „Co oznacza odchylenie w stronę nacjonalizmu... — zapytuje Stalin i odpowiada — Odchylenie w stronę nacjonalizmu — to przystosowanie internacjonalistycznej polityki klasy robotniczej do nacjonalistycznej polityki burżuazji. Odchylenie w stronę nacjonalizmu odzwierciadla próby „własnej”, „narodowej” burżuazji podważenia ustroju radzieckiego i przywrócenia kapitalizmu”. (Stalin, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, str. 228).

Oznacza ono — niekiedy w formie jawnej i otwartej, niekiedy ukrytej i obudnej, ale zawsze — tendencję osłabienia walki proletariatu przeciwko burżuazji. Jest ono niebezpiecznym zamierzeniem osłabienia, zatarcia, zamazanania antagonizmu między proletariatem, który przewodzi nieproletariackim masom pracującym, a burżuazją. Jest to w istocie wydanie nieproletariackich mas pracujących w ręce i na łup burżuazji. W imię złudnej solidarności narodowej, której nie ma i być nie może w okresie panowania kapitalizmu lub po obaleniu kapitalizmu, gdy burżuazja — tym bardziej drażliwa, gdyż odtrącona od władzy — szuka różnych sposobów i kłamstw, by osłabić, podważyć władzę ludową by odseparować zwycięski proletariatu od międzynarodowej klasy robotniczej i następnie rzucić w objęcia imperializmu.
(dokończenie na str. 2)

*) Fragmenty z referatu, wygłoszonego przez Wł. Kowalskiego (Przewodniczącego CK Jedności Ruchu Ludowego) na Kongresie Zjednoczeniowym dn. 27.XI.49 r.

Dm 101 052

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dów burżuazji i obszarnictwa. Ilością członków i prenumeratów pism NPPCh. przewyższała wówczas tak „Wyzwolenie” jak i „Piasta”. Dziwne jednak, że gdy się rozmawia na temat NPPCh, to działaczkami którzy pozostali w „Wyzwoleniu” lub „Piastach”, to można się od nich dowiedzieć ciekawej rzeczy, a mianowicie tego, że oni NPPCh nie dostrzegali. Natomiast dostrzegł się NPPCh rząd sanacyjny, który pośpieszył te partie rozwiązać.

NPPCh działała krótko, ale przez ten krótki okres zapuściła szerokie korzenie w masach chłopskich, pogłębiła w masach chłopskich rewolucyjną świadomość walki z burżuazją o rząd robotniczo-chłopski. I ten plomień rewolucyjny po rozwiązaniu NPPCh, na wsi nie wygasł, przejawiał się on potem w buntach chłopskich przed wojną i w Batailonach Chłopskich podczas wojny. Przejawiał się on w „Wiciach”, w grupie „Woli Ludu”, a po wojnie w walce z mikołajczykowskim P.S.L.-em, z którym dawni enepchowcy walczyli w SL jak i w PPR, gdy po rozwiązaniu NPPCh, część działaczy chłopskich, enepchowców, wróciła do „Wyzwolenia”, część wstąpiła do KPP i ta część w okresie okupacji i po wojnie znalazła się w PPR.

Okres powstania NPPCh, to okres narastania sił rewolucji w miastach i na wsi. W tym to okresie narastania sił rewolucyjnej sanacji faszysty wymyślił dodatkowe mańdlo, tak zwaną czysto klasową politykę chłopską. To znaczy politykę rzekomo samodzielnej, rzekomo czysto chłopską, wymierzoną rzekomo również przeciwko burżuazji, ale faktycznie tylko przeciwko robotnikom.

Godzi się zapytać: komu była potrzebna ta rzekomo klasowa odrębna polityka chłopska wtedy, gdy masy robotnicze w miastach oraz masy bezrolnych, małorolnych i średniorolnych chłopów podejmowały rewolucyjną walkę z burżuazją, gdy KPP i Niezależna Partia Chłopska organizowały te masy do rewolucji, gdy krzepł sojusz rewolucyjny mas chłopskich z rewolucyjnymi robotnikami, na czele z Komunistyczną Partią Polski oraz lewicą PPS? Odpowiedź jest prosta: polityka ta potrzebna była tylko burżuazji i bogatym chłopom. Chodziło o rozbicie zaciężającego się sojuszu robotniczo-chłopskiego, a więc o osłabienie sił rewolucji. Chodziło o przechwycenie nastrojów rewolucyjnych wśród chłopów i skierowanie tych nastrojów, gdzie się da przeciwko robotnikom, bądź też zepchnięcie ich na ślepe tory.

Ta haniebną działalność wroga klasowego, burżuazji i kulaków, prowadzona w ruchu ludowym przed wojną, zastosowana została również podczas okupacji hitlerowskiej, kiedy to duża część przywódców ruchu ludowego grzęzła dalej w bagnie współpracy z sanacyjno-endecką delegaturą w kraju, słuchając rozkazów sanacyjno-endeckiego rządu emigracyjnego, które mu patronował Mikołajczyk. Wreszcie słuchając rozkazów szefa dwójki Pełczyńskiego i hrabiego Bora-Komorowskiego, jako dowódców AK, a więc ludzi, o których już dziś wiadomo, że działali w zmiowie z Niemcami przeciwko Związkiowi Radzieckiemu oraz przeciwko lewicy polskiej, prowadzącej zdecydowaną walkę z hitlerowskim okupantem. Magnaci polscy i burżuazja polska jeszcze raz dowiedli podczas ostatniej wojny, że ich kieszeń jest ważniejsza od Ojczyzny.

Niestety, część działaczy ludowych, zaplątana w stare i nowe sieci burżuazyjnej obłudy, nie umiała tego dostrzec. Trzeba było zwycięstwa Armii Czerwonej, trzeba było zwycięstwa lewicy polskiej, trzeba było rozgromienia burżuazyjnego obozu Mikołajczyka po wojnie, aby w tej zaplątanej w sidła burżuazyjnej części uczciwych działaczy ludowych nastąpiło otrzeźwienie.

Z tego, co powiedziałem, widzimy, jak ciężka droga miały masy pracujących chłopów, zdążające do swego zwycięstwa i wyzwolenia, do obalenia burżuazji i zdobycia władzy. Trzeba było łamać terror burżuazji, obalać rzucane przez te burżuazyjne oszczerstwa na radykalny, rewolucyjny ruch chłopski, trzeba było walczyć z klerem, który stał na stronie burżuazji, trzeba było prostować różnego rodzaju polityczne oszustwa burżuazji, trzeba było walczyć z niesumiennością polityczną, ze zbroczeniami ideologicznymi i ze zdradą własnych przywódców.

II

Na początku mojego referatu, omawiając walkę jaką burżuazja prowadziła z radykalnym ruchem ludowym, mówiłem o usiłowaniu tej burżuazji niedopuszczenia do porozumienia między chłopami i robotnikami oczywiście dlatego, że burżuazja doskonale zdawała sobie sprawę z groźby tego porozumienia. Klasa robotnicza nie mogłaby wprowadzić w życie swego postępowego programu bez pomocy milionów małorolnych i średniorolnych. Chłopi nie mogliby nigdy zwyciężyć sami.

Burżuazja wiedziała o tym i dlatego czyniła wszelkie wysiłki, aby do tego zbratania poniewieranych i wyzyskiwanych mas pracujących wsi i miast nie dopuścić. Jednakże, mimo wszelkich przeszkód, sojusz między jednym i drugim odłamek mas pracujących powstał, rósł i pętniał. I oto jako rezultat sojuszu robotniczo-chłopskiego mamy dzisiaj Polskę Ludową, a w tej Polsce mamy wspaniałą perspektywę

w rozwojowej dla ludu pracującej o miast i wsi.

Jednakże wróg i na tym froncie nie zrezygnował z walki, próbuje jeszcze siać zamęt na froncie robotniczo-chłopskim. Dlatego zadaniem naszym jest i będzie stała się walka o rozbijanie propagandy wroga, stałe wzmacnianie naszego sojuszu z klasą robotniczą, pod której przewodnictwem odnieśliśmy zwycięstwo nad naszym wspólnym wrogiem klasowym burżuazją, a dziś, pod przewodnictwem klasy robotniczej, przy naszym czynnym współudziale tak wspaniale rozwija się w Polsce życie gospodarcze, kulturalne i oświatowe, że kole do oczu naszych wrogów krajowych i obcych. Im mocniejszy będzie nasz sojusz z klasą robotniczą, tym szybszy, tym wspanialszy będzie rozwój Polski Ludowej.

Drogowskaz braterstwa**(Dokończenie)**

„Doświadczenia historii ruchu robotniczego uczą nas — mówił prez. Bierut — że nacjonalizm jest niebezpiecznym, bo zamaskowanym wrogiem dążeń wyzwoleniczych ludu i narzędziem rozbijania zwartości i jedności klasy robotniczej. Nacjonalizm jest przeciwieństwem rzeczywistego i głębokiego patriotyzmu. Patriotyzm — to gorące, szczerze, pełne ofiarności uczucie społeczne, uczucie przywiązania do postępowych dzieł wrogu narodu, do jego kultury, do ziemi ojczyste, to duma z najlepszych jego tradycji, to poczucie odpowiedzialności za zaszczytny współdziałanie ojczystego kraju w postępowych dziełach ludkości. Patriotyzm proletariacki — to rewolucyjna walka o lepszy i sprawliwszy ustrój społeczny, to gorąca troska o przodzący udział swego kraju w światowym ruchu rewolucyjnym... Patriotyzm proletariacki — to najgłębszy rewolucyjny internacjonalizm. Nie ma sprzeczności między patriotyzmem i internacjonalizmem. Przeciwnie, patriotyzm jest tylko wówczas szczerzy, prawdziwy i istotny, kiedy jest internacjonalistyczny. Nie można kochać szczerze i gorąco Ojczyznę, gdy się nie walczy o wolność i postęp ogólnoludzki. Nacjonalizm — to symbol ciastoty, egoizmu i zdżeczenia, to uczucie antyspołeczne, to — jak wykazało doświadczenie ostatnich lat — w ostatecznym rachunku rezygnacja z suwerenności, zaprzęstwo narodowe”. (Z referatu Bolesława Bieruta wygłoszonego na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR).

Wędką nacjonalizmu zarzucona na zdradziecką klikę Tito, która zapomniała o marksistowsko-leninowskiej zasadzie internacjonalizmu — dość szybko przetrzącała ją w szeregi podlegaczy wojennych.

„Komuniści — pisze Marks w Manifestie Komunistycznym — tym tylko różnią się od pozostałych partii proletariackich, że z jednej strony w walkach toczonych przez proletariatus różnych narodów podnoszą i wysuwają na czoło wspólne, niezależne od narodowości, interesy całego proletariatu, z drugiej zaś strony, — że na rozmaitych szczeblach rozwoju, przez które przechodzi walka pomiędzy proletariatem a burżuazją, reprezentują stałe interesy ruchu jako całości”. (K. Marks, Manifest Komunistyczny, str. 52).

Nie znaczy to w żadnej mierze, jakoby marksizm-leninizm odnosił się obojętnie do sprawy narodowej. Prace Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina przez takimi poglądami w sposób najbardziej oczywisty. Sprawą czołową w marksizm-leninizmie jest jednak problem walki o władzę klasy robotniczej, obalenia kapitalizmu, o budowę społeczeństwa socjalistycznego. Sprawa narodowa jest częścią składową ogólnego zagadnienia władzy robotniczej.

Przeciwko marksizmowi-leninizmowi występują ci wszyscy oportuniści — od zdradzieckich przywódców II Międzynarodówki aż do Tito, którzy nie chcieli widzieć klasowych korzeni sprawy narodowej i starali się złączyć socjalizm, ponad głową rewolucyjnej walki klasy robotniczej, bezpośrednio z kwestią narodową. Zdradzali równocześnie i klasę robotniczą i nieproletariackie masy pracujące, które tylko proletariatu może wyprowadzić z kapitalistycznego zaułka — a więc przeważającą większość narodu, naród w najciślejszym tego słowa znaczeniu.

„Kto po doświadczeniach zarówno Europy jak i Azji — pisze z sarkazmem Lenin — mówi jeszcze o nieklasowej polityce i o nieklasowym socjalizmie, tego warto po prostu wsadzić do klatki i pokazywać razem z jakimś kangurem australijskim”. (Lenin — Marks, Engels, Marksizm, str. 68).

Nie można być marksistą — nie będąc internacjonalistą. Nie można być marksistą — będąc nacjonalistą. Tego uczy historia ruchu robotniczego. Historyczna deklaracja rewolucyjnej klasy robotniczej, pierwszy dokument rewolucyjny nowoczesnego proletariatu — kończy się pamiętnym wezwaniem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” Hasło zakomunikowane światu przez Marksa i Engelsa jest wciąż żywe i aktualne. Wciąż i bezustannie przypomnia wszystkim pracującym i uciemiężonym o konieczności solidarności i braterskiej walki przeciwko wspólnym ciemiężcom i wyzyskiwaczom.

Internacjonalizm stanowi jedną z kardynalnych podstaw marksizmu-leninizmu.

Będziemy czuwać nad poszerzeniem i pogłębianiem się wzajemnych kontaktów, będziemy strzec sojuszu robotniczo-chłopskiego jak oka w głowie, bo w tym sojuszu tkwi nasza twórcza siła, nasza lepsza przyszłość, przyszłość naszych dzieci oraz gwarancja naszej niepodległości. Sojusz ten jest również gwarancją, że wróg nie zdoła zepchnąć naszego Stronnictwa na polityczne manowce, jak to działo się przed wojną, gdy wróg szązył jad nienawiści przeciwko klasie robotniczej na wsi a chłopom w mieście, natomiast wprzejął ruch ludowy w rydwan polityki burżuazyjnej pod kierownictwem chłopskich kapitalistów.

Budujemy Polskę sprawiedliwości społecznej, chcemy, aby na ziemi naszej żaden człowiek nie mógł wyzyskiwać i poniżać drugiego

człowieka. Chcemy podnieść i podnieśliśmy naszą wieś z ciemoty, nędzy i zacofania.

III

Obecnie, gdy Wielka Rewolucja Październikowa po raz drugi wróciła Polsce niepodległość dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej nad hitleryzmem, Polska Ludowa, w której władzę sprawują masy pracujące robotnicze i chłopskie nawiązała rzetelny, braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim. Ale nasz sojusz ze Zw. Radzieckim nie ma nic wspólnego z sojuszymi zawieranymi przez burżuazję, która zawiera sojusze dla napaści i ogrobiania innych narodów. Nasz sojusz ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej wynika z braterstwa mas pracujących i z umiowania pokoju przez masy pracujące. Dlatego nasz sojusz rozciąga się i obejmuje również masy pracujące krajów kapitalistycznych.

Nasz sojusz, sojusz braterstwa i pokoju jest dziś potężny i niezwykły. Do naszego braterskiego sojuszu, do naszego bloku pokoju wchodzi tak potężne państwo jak Związek Radziecki ze swoimi dwustu milionami ludności. Wchodzi Ludowe Chiny z blisko pięciuset milionami ludności. Wchodzi państwa demokracji ludowej z blisko osiemdziesięcioma milionami ludności. Blisko osiemset milionów ludzi wyzwolonych z jarzma kapitalizmu stoi po stronie pokoju.

Rozwój tego potężnego ruchu pokojowego zawiądzamy Wielkiej Rewolucji Październikowej, zawiądzamy Związkiowi Radzieckiemu i jego zwycięstwu nad hitleryzmem. Jak wspaniałe rozwój gospodarczy i kulturalny Związkiowi Radzieckiemu był w przeszłości i jest obecnie wzorem dla mas pracujących całego świata, tak wzorem dla wszystkich narodów stała się polityka pokojowa Związkiowi Radzieckiemu.

Skończył się szantaż z bombą atomową, gdy okazało się, że broń ta posiada również Związek Radziecki. Ale Związek Radziecki używa tego nowego, potężnego odkrycia dla celów budownictwa pokojowego. Cały świat obiegła wiadomość, że Związek Radziecki użył energii atomowej do odwrócenia biegu trzech potężnych rzek syberyjskich, których wody zamiast na północ popłyną na wielkie, wypalone słońcem stepy południa i użył ją do obrzeźnienia obszarów dla dobra ludkości.

Oto, koledzy, różnica pomiędzy krwiożerczymi, egoistycznymi rządami burżuazji a rządem robotniczo-chłopskim Związkiowi Radzieckiemu. To, co zbrodniczym rządowi burżuazji miało służyć do wymordowania milionów ludzi, do zgrabienia cudzych ziem, to samo odkrycie w Związkiowi Radzieckim służyć będzie dobru człowieka.

IV

Koledzy! Jeżeli mimo te wszystkie przeszkozy znajdujemy się w dniu dzisiejszym na tej sali jako przedstawiciele zwycięskich mas pracujących chłopów, jeżeli mamy w Polsce rząd robotniczo-chłopski, to zawiądzamy to w pierwszym rzędzie wiernie sojusznice chłopów bezrolnych, małorolnych i średniorolnych, klasie robotniczej, która nie tylko sama bohatersko walczyła z burżuazją, ale uczyła też walki nas chłopów, stworzyła podstawy programowe nowego państwa, bez czego nie można byłoby również zwyciężyć. Znajdujemy się na tej sali jako przedstawiciele zwycięskich mas pracujących chłopów dlatego, że 32 lata temu masy pracujące carskiego imperium, pod przewodnictwem klasy robotniczej, kierowanej przez genialnego Lenina, rozbiły carski ustrój i na gruzach tego ustroju założyły państwo robotniczo-chłopskie — Związek Radziecki.

Obradujemy tu jako przedstawiciele zwycięskich mas pracujących wsi dlatego, że Związek Radziecki pod wodzą Wielkiego Stalina rozbił hordy faszystowskie Hitlera, Mussoliniego i Horthy'ego. Obradujemy tu dlatego, że masy pracujące miast i wsi pod przewodem awanwardowej partii proletariatu Polskiej Partii Robotniczej przy udziale lewic PPS i Lewicy SL wzięły w roku 1944 — 45 władzę w swoje ręce i władze te utrzymały wbrew terrorowi burżuazyjnych bojówek, wbrew zmobilizowanemu w mikołajczykowskim P.S.L.-u wrogim ludowi siłom burżuazyjnej miejskiej i wiejskiej. Ze wreszcie dojrzała i przewidywana awanarda klasy robotniczej podczas okupacji hitlerowskiej nie dała się uśpić reakcji obłudna frazeologia narodowa, wymagająca posłuchu dla burżuazyjnej agentury londyńskiej, czyli rządu Sosnkowskich, Bieleckich, Mikołajczyków, lecz rzuciła hasło walki z okupantem o nową, ludową Polskę, mobilizując wokół tego hasła bojowe oddziały GL i AL oraz buntujące się przeciw akowskiemu dowódcy oddziału B. Ch. mobilizując również wokół ideału Polski Ludowej masy pracujące miast i wsi.

Oto dlaczego obradujemy tu dzisiaj jako wolni ludzie, jako przedstawiciele wolnych i zwycięskich mas pracujących chłopów.

Polityka rządu ludowego, to polityka zabezpieczenia praw rozwojowych ludowi pracującemu miast i wsi oraz zabezpieczenia trwałej, wieczystej niepodległości naszej Ojczyzny — Polsce Ludowej. Takie sa nasze nakazy na dziś i jutro, w tym kierunku powinny toczyć się obrady Kongresu, aby zabezpieczyć zwycięstwo mas pracujących i niepodległości Polski.

Z KONGRESU JEDNOŚCI RUCHU LUDOWEGO**27.IX.1949**

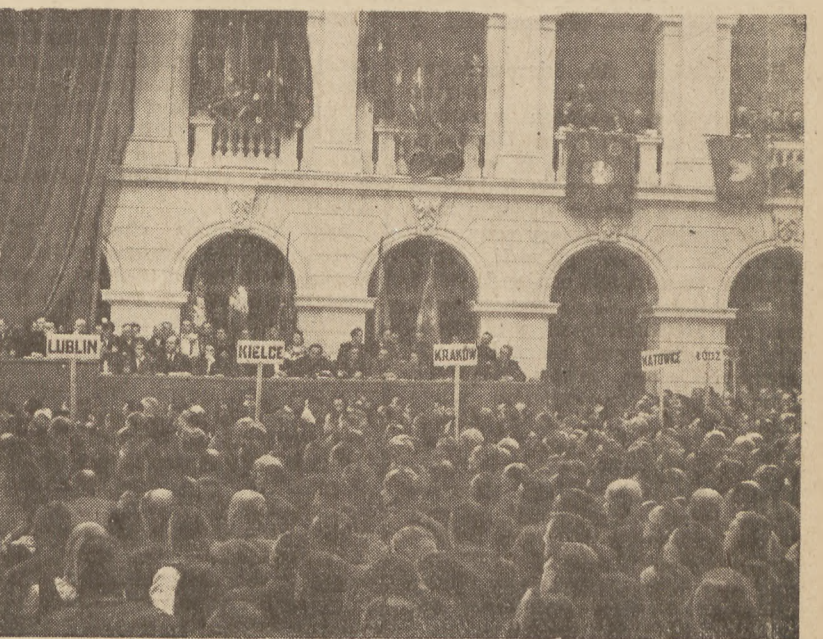
Przemawia Prezydent R. P. Bolesław Bierut



Przemawia Premier Józef Cyrankiewicz



Fragment Kongresu



Fragment Kongresu

(fot. F.P.)

STEFAN IGNAR

Jedynie słuszną drogą wsi*)



rys. M. Rudnicki

tego też Zjednoczone Stronnictwo Ludowe odrzuca program agraryzmu.

Jakiekolwiek by jednak metody ograniczenia burżuazji wiejskiej stosował rząd ludowy, to widać wyraźnie, że nie zdoła się powstrzymać od dalszego rozwoju kapitalizmu, który niesie z sobą masom chłopskim, zachowując indywidualne gospodarstwa. Chłopska gospodarka drobnostawowa jest bowiem źródłem żywołowego odradzania się kapitalizmu w rolnictwie i we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego. Nie zlikwiduje się nędzy chłopskiej w ramach drobnostawowej gospodarki, choćby ze względów technicznych, nie mogąc zastąpić maszyn i większych maszyn rolniczych na drobnych działkach. Nie zdoła się na stałe uchronić pracującej ludności wsi od wyzysku drobnej burżuazji wiejskiej nawet doskonałą spółdzielczością samopomocową, ani dobrą polityką gospodarczą rządu. Hydra wyzysku będzie bezustannie odrastać i zagrażać państwu ludowemu.

Jedyną skuteczną drogą wyzdignięcia mas mało- i średniorolnych chłopów z nędzy, ciemnoty, wyzysku i panowania bogaczy i spekulantów jest spółdzielczość produkcyjna, która umożliwi najbardziej wyzyskiwanym chłopom korzystanie z doskonałych maszyn i doprowadzi całą pracującą ludność wsi do zamocności i do kulturalnych warunków życia.

Prawdziwa, istotna demokracja nie na tym polega, aby kapitalista mógł swobodnie wyzyskiwać pracującego chłopca, lecz na złagodzeniu i w końcu na zatarciu różnicy między wsią a miastem, jako też różnicę pomiędzy pracownikiem fizycznym a umysłowym. Różnice te rozdził się z samej istoty techniczno-zacofania, a ponadto były wyobryzlane przez klasy panujące celem zabezpieczenia płynącej z nich korzyści dla tych, którzy rządzą. Jak można zlikwidować różnicę pomiędzy wsią, a miastem oraz pomiędzy pracą fizyczną a umysłową? Można to osiągnąć tylko przez powszechną mechanizację pracy, przez powszechnie, średnie szkolnictwo i przez powszechnie zastosowanie technicznych środków kultury, jak komunikacja, poczta, biblioteki, radio, czytelnia, kino, klub sportowy. Tego dokonać może tylko naród kierowany przez władzę ludową, przez rząd robotniczo-chłopski.

Niespóźno pominąć w tym referacie wzmianki o dorobku rolniczym w Związku Radzieckim. Przed Rewolucją Październikową położenie chłopów w Rosji nie było lepsze niż w Polsce. Można nawet powiedzieć, że było ono gorsze. W roku 1928 w Związku Radzieckim, po wielu latach prób zespołowej gospodarki, podejmowanych przez tamtejszych chłopów, rozpoczęła się na większą skalę kolektywizacja, czyli tworzenie tak zwanych arteli rolnych podobnych do naszych spółdzielni produkcyjnych. Przebudowa ta dokonywała się w ostrej walce klasowej przeciw kulakom, którzy za wszelką cenę chcieli powstrzymać kolektywizację, uciekając się nawet do zbrojnych wystąpień, podpalania i mordów. Mimo takiego oporu elementów kapitalistycznych kolektywizacja w Związku Radzieckim została przeprowadzona. Już w ciągu pięcioletniego okresu przebudowano rolnictwo, wprowadzili jeszcze nie w całości, ale w tak przeważającej liczbie wsi, że ustrojem panującym stał się ustroj socjalistyczny.

Jakiż jest cel kolektywizacji według Stalina? Pierwszym sukcesem kolektywizacji było uratowanie 20 mil. biedoty chłopskiej od nędzy i ruiny i materialne jej zabezpieczenie. Mówią o tym Stalin stwierdza: „Jest to wielka zdobycz, towarzysze. Jest to taka zdobycz, jakiej świat jeszcze nie widział i jakiej nie osiągnęło jeszcze żadne państwo na świecie”. „Niesłuszne byłoby sądzić, — powiedział Stalin wtedy — że powinniśmy poprzestać na tym pierwszym kroku, na tej pierwszej zdobyczy. Nie, towarzysze, nie możemy poprzestać na tej zdobyczy. Żeby ruszyć naprzód i ostatecznie umocnić kolchozy, musimy zrobić krok drugi, musimy osiągnąć nową zdobycz. Na czym polega ten drugi krok? Polega na tym, żeby podnieść kolchoźników — zarówno dawną biedotę jak i dawnych średniaków — jeszcze wyżej, polega na tym, żeby uczynić wszystkich kolchoźników zamożnymi. Tak, towarzysze, zamożnymi!”

Tak mówił Stalin w 1933 r. — Obecnie ten drugi krok został już w znacznym stopniu osiągnięty mimo ogromnych zniszczeń wojennych. Wprowadzane ostatnio na wielką skalę w Związku Radzieckim pasy lasów wiatrochronnych, sztuczne nawadnianie pól, nowe krzyżówki wysoko plonujących i odpornych na mrozy zbiż, wielki 3-letni plan rozwoju hodowli bydła i świń oraz gęsta sieć elektrowni, pozwalających na stosowanie elektrotraktorów i wiele innych zdobyczy nauki i techniki doprowadzi ten przodujący kraj do takiego rozkwitu, jaki

można ogarnąć myślą tylko w bujnej wyobraźni. Wielki rozkwit produkcji pozwoli narodowi radzieckiemu do nowego ustroju — do komunizmu, w którym rozdziłać dóbr będzie dokonywany nie, jak dotąd, według włożonej pracy, lecz według potrzeb każdego obywatela.

Dla nas, rzecz jasna, nie jest objętym postępem w Związku Radzieckim.

Naród nasz, nasza wieś już korzysta i będzie nadal korzystać z dobroroku i wzorów radzieckich; postępu nie da się zamknąć w jednym kraju, choćby nawet odgradził się przed nim chińskim murem. Oto widzimy, że nawet mur chiński pękł pod wpływem wielkiej rewolucji i wspaniałych osiągnięć Związku Radzieckiego w dziedzinie wyzwoleńia mas pracujących z niewoli i nędzy. Te mury będą pękać na całym świecie. My na szczęście, dzięki sąsiedztwu ze Związkiem Radzieckim, uwolniliśmy się przy jego wybitnej pomocy z niewoli kapitalistycznej i faszystowskiej, nie potrzebujemy już łamać murów, a świadomie kroczymy za wzorem narodów radzieckich do coraz lepszej przyszłości mas pracujących i do coraz wyższej kultury.

Idea spółdzielczości gospodarstwa rolniczy wyrosła z bezpośrednich potrzeb życia. Gospodarka chłopska drobnostawowa jest wytworem ustroju kapitalistycznego. Losy milionów chłopów obdzielonych parcelami ziemi nie były zbyt lekkie w ustroju kapitalistycznym. Harówka od świtu do nocy na cudzej lub na swojej ziemi, coroczne głodowe przednówki, brak oświaty, brak kulturalnej rozrywki, niemilosierna walka z sąsiadami o skibę miedzy, czarna przyszłość dzieci — oto dorobek indywidualnego gospodarstwa. Spośród milionów nędzarzy wyrastało paręset tysięcy zasobnych gospodarzy — chłopskiej arystokracji — żerującej na biedocie wraz z obszarnikami, fabrykantami i zgniłą biurokracją rządów kapitalistycznych przy współudziale chwiejnego kleru.

Wiadomo wszystkim, że w roku biejącym pojawiła się w Polsce nowa forma gospodarki rolnej w postaci spółdzielni produkcyjnych. Spółdzielnia produkcyjna jest przeciwieństwem gospodarstwa indywidualnego nie pod względem własności ziemi, która nadal przysługuje rodzinie, lecz pod względem sposobu uprawy roli i wykonywania wszelkich prac gospodarskich oraz rozdziału dochodu z gospodarstwa. Główną zasadą spółdzielni produkcyjnej jest całkowite usunięcie stałej pracy najemnej. Pod tym względem spółdzielnia nie jest przeciwieństwem mało- i średniorolnego gospodarstwa — raczej opiera się na zasadzie panującej w tych gospodarstwach, natomiast całkowicie przeciwstawia się ona gospodarstwu wiejskiemu kapitalisty, który właśnie z zasady korzysta z pracy najemnej.

Spółdzielnia produkcyjna jest specjalną formą gospodarstwa socjalistycznego, powstającego bezpośrednio z gospodarstw drobnostawowych, na których osobliwie pracują ich właściciele. W przemyśle, jak wiadomo, powszechnym typem zakładu przemysłowego jest fabryka państwowa. Mimo tych różnic obie formy — to jest spółdzielnia rolnicza i fabryka stanowią typ gospodarstwa socjalistycznego. Istotą socjalizmu nie jest to, kto kieruje gospodarstwem: państwem czy gromadą. Jego istotą jest gospodarka zespołowa i całkowite usunięcie wyzysku człowieka przez człowieka, czyli prywatnej pracy najemnej oraz możliwości nawrotu do masowego wyzysku. Istotą socjalizmu jest to, że do udziału w dochodzie społecznym ma prawo tylko ten, kto pracuje, oprócz oczywiście dzieci, starców, chorych i kalek. Natomiast w ustroju kapitalistycznym największą ilość dochodu zabiera właśnie ten, kto nie pracuje, a posiada kapitał — czyli środki produkcji. W ustroju kapitalistycznym zaś masą pracować biedne dzieci i wiele starców. Starcy i kaleki, którzy nie mogli pracować, utrzymywali się z żebractwa. „Pójść na działy” w Polsce kapitalistycznej musiało wielu biednych chłopów,

których czy to zła synowa, czy lichwiarz, lub Państwowy Bank Rolny wygonili z gospodarstwa. W czasach kapitalistycznych rodząca kobieta na wsi nikt się nie interesował. Dziecko budziło zainteresowanie rządu kapitalistycznego dopiero wtedy, gdy dorosło do 21 lat i kiedy można było uzbroić je i wysłać na wojnę.

Zmiana ustroju rolnego na spółdzielczy daje kobiecie-macie prawo do opieki ze strony całej gromady i państwa. Kobieta nie potrzebuje pracować do dnia porodu i zrywać się do pracy w trzecim dniu po porodzie, ponieważ członkowie spółdzielni produkcyjnej dzielą się z nią po równo w ciągu tych dwóch miesięcy, które ma wolne od pracy w okresie porodu.

Kobieta — żona i matka — może oczywiście wcale nie pracować poza domem rodzinnym, jeśli mąż lub dorosłe dzieci zapracują na nią w spółdzielni, wtedy jednak nie może być ona członkinią spółdzielni i nie ma prawa brać udziału w zarządzaniu spółdzielnią. Pełnoprawną członkinią z możliwością wejścia do zarządu staje się wtedy, gdy się zobowiązuje do przepracowania określonej przez gromadę ilości dni, mniejszej niż kobieta niezamężna lub mężczyzna. Tamtych obowiązuje do przepracowania 100 dni.

Bezpośrednim celem spółdzielni produkcyjnej jest zwiększenie zamocności członków przez postępową uprawę ziemi przy pomocy maszyn i dobrej organizacji pracy. Z tym wiąże się odciążenie chłopów od ciężkiej pracy fizycznej, którą w coraz większym stopniu będzie wykonywać za niego i lepiej od niego, kierowana przez człowieka maszyna. Zwłaszcza orka, kosa, młócenie i kopanie dadzą się już obecnie całkowicie wykonać traktorami.

Do spółdzielni produkcyjnej nie wolno przyjmować takich rolników, którzy posiadają duże gospodarstwa, oraz prowadzą je siłami parobków i stałych najemników. Zakaz ten pochodzi z uzasadnionej obawy, że wyzyskiwacze nie zmieniają się z jednego dnia na drugi. Przyzwoyczajony do tego, że inni nań pracują, przeniósłby swoje przyzwyczajenia do spółdzielni, bądź też chciałby wstąpić do niej dlatego, żeby ją następnie niszczyć, jak to miało i ma miejsce z obszarnikami, którzy poszli na urzędników do Państwowych Gospodarstw Rolnych.

W Polsce jest już blisko dwieście spółdzielni produkcyjnych. Liczba ich zwiększa się z tygodnia na tydzień. Jest ich po kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt w każdym województwie. Są to spółdzielnie różnych typów w zależności od woli danej gromady, która też powołuje na ogólnym zebraniu zarząd spółdzielni, złożony z miejscowych gospodarzy — członków spółdzielni. Istniejące spółdzielnie powstały dobrowolnie — bez przymusu ze strony władz. Ta zasada dobrowolności będzie obowiązywać wobec wszystkich przyszłych spółdzielni, jakie będą powstawały.

Jacy chłopci wstąpił do istniejących już spółdzielni? Weszło do nich 3 proc. — bezrolnych, 26 proc. — małorolnych, 71 proc. — średniorolnych.

Tak duży procent średniorolnych pochodzi stąd, że większość spółdzielni powstała na Ziemiach Zachodnich, gdzie jest niewiele gospodarstw małorolnych. Nie może to nas usypiać i powodować osłabienia akcji wśród średniorolnych zwłaszcza w województwach południowych i centralnych.

A teraz pytanie, czy spółdzielnie tworzą sami pezetperowcy, czy są tam i ludowy i ilu jest członków bezpartyjnych? Odpowiedź dają następujące liczby.

W istniejących spółdzielniach produkcyjnych jest 43 proc. — członków PZPR, 11 proc. — członków SL, 46 proc. — chłopów bezpartyjnych.

Tabela ta wskazuje, że jakkolwiek Stronnictwo Ludowe może się wykazać obecnością w spółdzielniach produkcyjnych, to jednak po zjednoczeniu winniśmy zwiększyć i wierze, że zwiększymy nasz udział w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych. Okoliczności będą ku temu sprzyjające, ponieważ z początkiem 1950 r. rozpocznie się organizacją Państwowych Ośrodków Maszynowych, dobrze wyposażonych w traktery i maszyny rolnicze oraz obsadzonych przez dobrych agronomów.

W oparciu o P.O.M-y i wyszkolone kadry spośród chłopów i młodzieży chłopskiej będą powstawały o wiele szybciej nowe spółdzielnie produkcyjne i w krótkim czasie będą się mogły wykazać dobrymi wynikami.

Wierze, że nasze Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, w którego szeregach jest wielu doświadczonych działaczy chłopskich i dobrych fachowców rolniczych, przyłoży rękę do tego, aby w szybszym tempie przebudować naszą zacofaną i upośledzoną wieś na sposób spółdzielczy, prowadzący do dobrobytu, sprawiedliwości i kultury.

Przebudowa rolnictwa z gospodarki pojedynczej na spółdzielczą nie jest łatwa. Największą przeszkodą tkwi w sile przyzwyczajenia chłopskich do utartego gospodarowania na drobnej parceli. Drugą trudnością stanowi nabycie umiejętności organizacyjnych i gospodarczych po-



Marceł Nowotko

pierwszy sekretarz Polskiej Partii Robotniczej, którego 7-ma rocznica śmierci przypada w dn. 28.XI.1949.

trzebnych do wspólnego prowadzenia gospodarstwa na dużym obszarze.

Ale czy te przyzwyczajenia i trudności silniejsze są niż stałe dążenia mas chłopskich do poprawy bytu i do sprawiedliwości społecznej?

Przedstawiłem Wam krótki zarys rozwoju gospodarczego i społecznego wsi. Przytoczone przeze mnie fakty, a jeszcze bardziej do wszystkiego, coście sobie przypomnieli w czasie mojego referatu z własnych osobistych doświadczeń, mówi, że pracujące masy chłopskie w Polsce były dawniej niemilosiernie wyzyskiwane i wyniszczane, że nie miały prawa do oświaty i kultury, że nie miały opieki lekarskiej. To znaczy, że w swej strukturze, zwłaszcza w swej schyłkowej postaci tzw. imperializmu ujarzmiający chłopów i robotników przez wielkie kartele i trusty pchający narody do zaborczych wojen, że ten zgniły ustroj jest najgorszym wrogiem pracujących chłopów.

Wykazałem także, że prawicowi chłopscy politycy, działający w imieniu bogaczy wiejskich, którzy zaprzęдали wieś endekom i sanacji, którzy bojkotowali reformę rolną, że ci politycy, choć nazywali siebie ludowcami, byli szkodnikami i zdradcami wsi. Dla wprowadzenia mas chłopskich w błąd, stworzyli oni bądź przejęli od podobnych zdradców chłopskich z zagranicy — z Niemiec, z Rosji i Czech — tzw. agraryzm czyli fałszywy program dla wsi, chcąc odciąć chłopów od braterstwa i udziału we wspólnej walce robotników przeciwko kapitalistom. Agraryzm nie był niczym innym jak dywersją i oszukanstwem, nie był riczym innym, jak zamaskowaną formą programu kapitalistycznego.

Również i z przykładów zaczerpniętych z życia chłopów w innych krajach widać, że są tylko dwie drogi, po jakich idą klasy społeczne w zależności od tego, kto jest przy władzy. Jedna droga, na którą pchają rządy kapitalistyczne podległe sobie kraje, prowadzi do coraz większego wyniszczenia mas pracujących, do zahamowania produkcji i budownictwa, do wojny — jest droga kapitalizmu.

Druga droga, ta po której idą narody, kierowane przez Rządy Robotniczo-Chłopskie, to droga prowadząca do dobrobytu ludu pracującego, do rozwoju produkcji żywności i towarów przemysłowych do coraz wyższej kultury — droga do pokojowego współżycia narodów. Jest to droga demokracji ludowej i socjalizmu.

Ruch ludowy jest u swych najgłębszych korzeni powiązany z buntami i strajkami przeciwko ciemnicy i ludowcy i ilu jest członków bezpartyjnych? Odpowiedź dają następujące liczby.

W istniejących spółdzielniach produkcyjnych jest 43 proc. — członków PZPR, 11 proc. — członków SL, 46 proc. — chłopów bezpartyjnych.

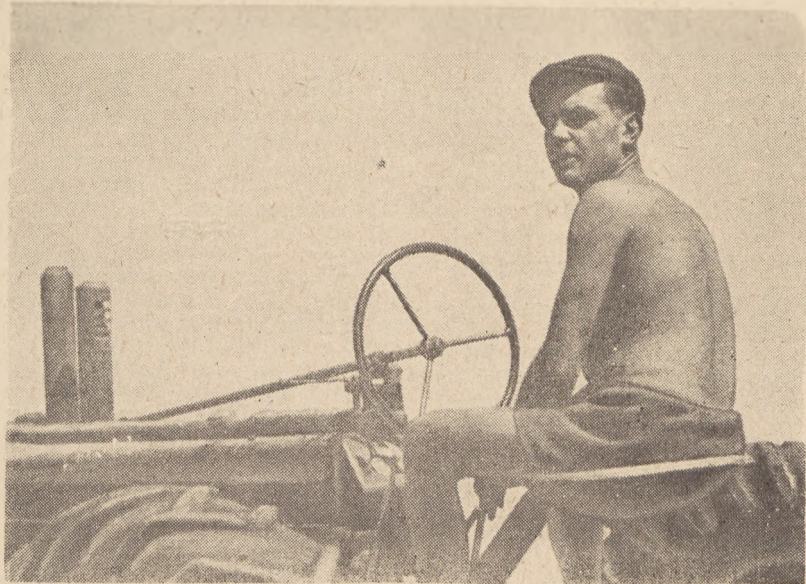
Tabela ta wskazuje, że jakkolwiek Stronnictwo Ludowe może się wykazać obecnością w spółdzielniach produkcyjnych, to jednak po zjednoczeniu winniśmy zwiększyć i wierze, że zwiększymy nasz udział w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych. Okoliczności będą ku temu sprzyjające, ponieważ z początkiem 1950 r. rozpocznie się organizacją Państwowych Ośrodków Maszynowych, dobrze wyposażonych w traktery i maszyny rolnicze oraz obsadzonych przez dobrych agronomów.

W oparciu o P.O.M-y i wyszkolone kadry spośród chłopów i młodzieży chłopskiej będą powstawały o wiele szybciej nowe spółdzielnie produkcyjne i w krótkim czasie będą się mogły wykazać dobrymi wynikami.

Wierze, że nasze Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, w którego szeregach jest wielu doświadczonych działaczy chłopskich i dobrych fachowców rolniczych, przyłoży rękę do tego, aby w szybszym tempie przebudować naszą zacofaną i upośledzoną wieś na sposób spółdzielczy, prowadzący do dobrobytu, sprawiedliwości i kultury.

Przebudowa rolnictwa z gospodarki pojedynczej na spółdzielczą nie jest łatwa. Największą przeszkodą tkwi w sile przyzwyczajenia chłopskich do utartego gospodarowania na drobnej parceli. Drugą trudnością stanowi nabycie umiejętności organizacyjnych i gospodarczych po-

PRZODOWNICY PRACY MIASTA I WSI

Al. Tandersoni — stolarz
(fot. F.P.)A. Szymańska — robotnica fabryczna
(fot. F.P.)M. Adamos — robotnica rolna
(rot. WAF)A. Koszel — robotnik
(fot. F.P.)Cz. Popik — Traktorzysta w P.G.R.
(rot. WAF)

Współdziałając od dawna z fabrykantami i obszarnikami przeciwko klasie robotniczej i biedocie chłopskiej, przedsiębiorcy wiejscy posiadający największe gospodarstwa w gromadzie, żyli z pracy parobków i komorników, zaprzęдали interesy średniorolnych chłopów, sypchali na nich podatki, szarwarki i podwoły, a wyzyskiwanym ofiarom wmaiwiali, że bronią ich przed szlachtą i urzędnikami rządu kapitalistycznego, jako chłopscy posłowie i politycy.

Dziś znikli w Polsce właściciele wielkich majątków ziemskich, Długosze, Reye, Radziwiłły, Kimińscy, Kłoczowscy, Zamoyscy, Lubomirscy, Raczynscy, Potoccy, Schwarzburchule, Boeticherzy. Utracili swe folwarki, tak jak utracili fabryki ich przyjaciele w mieście: Scheiblerzy, Poznanscy, Wierzblicy, Konowie i Hofrichterzy.

Część byłych obszarników umknęła za granicę, wyczekując wraz z ewnymi lokajami z Mikołajczykiem i Bańczykiem, kiedy dla nich w Polsce znów nastaną czasy wolności do wyzysku mas pracujących. Część natomiast została w Polsce, obejmując posiadłości w komórkach gospodarstw państwa ludowego. Starają się do nowego ustroju przynieść feudalne zwyczaje lekceważenia robotnika rolnego i sypchania młodzieży chłopskiej a nieraz posuwają się do sabotażu.

Obszarnicy jednak zostali wysadzeni z siodła, utracili swą bazę ekonomiczną i nie przedstawiają dla nas większego niebezpieczeństwa. Ale jak powiedziałem, została liczna szturma obszarńców — wiejscy przedsiębiorcy, bogacze chłopski, żyjący nadal z biedoty wiejskiej, wyzyskujący nadal średniorolnego chłopca, spekulujący na produktach żywnościowych, aby ogłodzić robotnika.

Czy Zjednoczone Stronnictwo Ludowe ma reprezentować chłopską arystokrację? Czy Zjednoczone Stronnictwo Ludowe ma iść śladami Średniawskiego, Roga i Mikołajczyka?

Nie! — Jasne jest bowiem, że Zjednoczone Stronnictwo Ludowe winno bronić interesów pracujących mas ludności wiejskiej przeciwko wyzyskiwaczom, że winno reprezentować wolę i potrzeby mało i średniorolnych chłopów, a nie chłopskiej arystokracji.

Jasne jest, że Zjednoczone Stronnictwo Ludowe winno iść śladami Ściegiennego i Nocznickiego. Dla-

(Wyjątki z referatu na I Kongresie Zjedn. Stron. Ludowego).

LEONARD SOBIERAJSKI

Rys. S. GIEROWSKI

MIJAMY „ROGATKI“

wzory tkanin, nowe rzeźby i nową architekturę⁽¹⁾).

Przypominamy, że folklor, jaki pokazał nam Festiwal — był naddubową kulturą wsi popańszczyźnia-nej, wsi porwanej w kapitalizm, a więc wsi, w której gwałtownie w ostatnich dziesiątkach ubiegłego i pierwszych XX wieku — dokonywał się proces gospodarczego i społecznego rozwarstwienia chłopstwa. W twórczości się wówczas kulturze ludowej widziemy podobne zjawisko jak na gruncie kapitalistycznej — miasta. Jak w mieście literatura, malarstwo, muzyka czy architektura służyły w jakiś sposób burżuazji i wyrażały jej potrzeby, tak i kultura ludowa służyła potrzebom i interesom przodującej w kapitalistycznej wsi klasie chłopskiej — bogatym kmieciom. Twórcy wiejskiej, rekrutujący się najczęściej z biedy, pracowali na określone „zamówienie społeczne” — właśnie wiejskiej arystokracji. Ich pozycja na wsi była podobna jak twórczej inteligencji miejskiej wobec burżuazji — była to pozycja służebna. Oczywiście zachodzi tu odstępstwa jak i na gruncie kultury ogólnonarodowej. Jeżeli my w tej ostatniej cenimy dzisiaj to, co było postępowe w stosunku do swoich czasów, jeżeli nie rezygnujemy z jej osiągnięć to podobna postawa obowiązująca nas i wobec tradycyjnej kultury ludowej. Dzisiaj musimy odnaleźć w niej to wszystko, co zawierało w sobie elementy walki klasowej, co wyrażało także tęsknoty i potrzeby poddawanych mas chłopskich w ich walce o wyzwolenie się z ucisku feodalno-kapitalistycznego. Stąd „zastanej” kultury ludowej nie należy traktować jako materiału, który w całości kwalifikowałby się tylko do muzeum etnograficznego. Włodzimierz Sokorski w związku z Festiwalami Sztuki Ludowej powiedział: „Śięgamy w kulturze ludowej po te jej bezcenne skarby, które były wyrazem jej społecznej odrębności i społecznego protestu w stosunku do kultury dworskiej i w stosunku do kosmopolitycznej sztuki drobnomieszczańskiej i chcemy wtopić ten żywy, potężny nurt mas ludowych w nową, narodową kulturę epoki socjalizmu, kulturę, której drogę w przy-

szłość otworzyła walka i zwycięstwo klasy robotniczej⁽²⁾).

W ostatnich miesiącach bieżącego roku zaszedł fakt, który odkrywa nam nową prawdę o wsi, każe zupełnie z innych perspektyw ocenić jej możliwości uczestniczenia w życiu kulturalnym robotniczo-chłopskiego państwa. Chcę tu mówić o Konkursie, jaki w ramach pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej ogłoszono dla wszystkich zespołów amatorskich Związek Samopomocy Chłopskiej⁽³⁾.

Z.S.Ch., jako organizacja podstawowych mas chłopskich, odpowiedzialna wobec Państwa Ludowego za organizowanie życia kulturalnego dla szerszej, maszerującej do socjalizmu wsi — rzucił do wiejskich zespołów apel o przystąpienie do konkursu na opracowanie sceniczne sztuki, pieśni i tańców rosyjskich i radzieckich. Jak na ten apel wieś odpowiedziała? Do Konkursu zgłosiło się 1215 zespołów teatralnych, tanecznych, chóralnych i muzycznych.

Cóż wieś zelektryzowało i porwało. Właśnie dobra, wartościowa ideologicznie i artystycznie sztuka radziecka. Masowość Konkursu, niesłychany entuzjazm, z jakim przystąpiono do opracowywania sztuk: Czechowa, Majakowskiego, Piotrowa, Sofronowa, Szklarenki, Fajdeje-owa czy pieśni Dunajewskiego i Nowikowa — świadczą o tym, że wieś jest zgodna ideologicznie z treścią, jaką wnosi sztuka radziecka, a ponadto jest zdolna do odczucia i zrozumienia wysokiej wartości artystycznej tej sztuki. Warszawa widziała eliminacje najlepszych zespołów. Nie należy zapominać jednak, że w gromadach i gminach całej Polski grano na deskach wiejskich pełnospektaklowej sztuki radzieckiej, że śpiewano piękne pieśni radzieckie o pracy, o braterstwie ludów i o pokoju. Ze sztuki te oglądało i pieśni słuchało setki tysięcy chłopów, że widownia niejednokrotnie domagała się powtórzenia spektaklu, że wiejskie świetlice i domy ludowe nie obejmowały chłopów, chcących obejrzeć widowisko.

Wyniki Konkursu zamykają definitywnie dyskusję, jaka toczyła się na łamach naszej prasy na temat ro-

botniczych i wiejskich zespołów amatorskich. W dyskusji tej ujawniły się dwa stanowiska. Pierwsze chciało zamknąć teatr amatorski w ramach tak zwanych drobnych form scenicznych: montażu, inscenizacji — operujących elementami recytacji, pieśni i tańca. Zwolennicy tak pomyślanego teatru amatorskiego uważali, że sztuki pełnospektaklowe tracą na scenach amatorskich, że po prostu dokonuje się tu jakiejś profanacji kulturalnej. Ze sztuki te były grane gorzej, nawet „bardzo gorzej” niż przez artystów zawodowych — stąd wyciągali wniosek — niech teatry amatorskie zrezygnują z nich w ogóle. W postawie tej przejawiał się elitaryzm kulturalny, może nawet nie zamierzony. Zwolennicy tego stanowiska kierowali się niewątpliwie dobrą wolą — chcieli widzieli robotniczemu i chłopskiemu dać sztuki klasyczny i pisarzy współczesnych w jaknajlepszej oprawie sceniczy. To ich usprawiedliwia, ale z błędów nie rozgrzesza. Jedynie słuszna i do przyjęcia jest postawa druga, która w sposób właściwy określa funkcję teatru amatorskiego. Anna Milka mówi:

„Teatr amatorski wychowuje masy, kształci ich smak artystyczny, rozwija świadomość polityczną, rozszerza krąg zainteresowań, podnosi poziom kulturalny, uaktywnia je, gdyż przez masowość ruchu artystycznego, przez jego szerokie oddziaływanie, masy ludowe stają się nie tylko współuczestnikami ale i współtwórcami nowych wartości kulturowych⁽⁴⁾”.

Oczywiście nie wykształcimy smaku artystycznego robotnika i chłopca, nie pogłębimy jego świadomości politycznej, nie rozszerzymy kręgu jego zainteresowań — jeżeli my nie damy pełnowartościowej ideologicznie i artystycznie sztuki. Piosenką czy recytacją można zaangażować, ale nie o to nam przecież chodzi. Wychować nowego człowieka można tylko przez danie mu najwarszawiejszej sztuki, która jest piękna już przez to, że przynosi klasową prawdę o rzeczywistości. Robotnik i chłop ma prawo nie tylko do oglądania tej sztuki, ma prawo do czynnego w niej uczestniczenia chociażby jako jej odtwórca. Po tej linii idzie nasza polityka kulturalna. Ze Fia-

ta jest słuszną potwierdza praktyka Konkursu. Trzeba było widzieć, jak wiejskie zespoły amatorskie grały w końcowych warszawskich eliminacjach: Czechowa, Majakowskiego, Garbatowa i innych pisarzy radzieckich. I to zespoły, które nieradko zawiązały się dopiero przed dwoma miesiącami, które opracowywały sztuki często po stodółkach i suterynach, które na próby mogły poświadczyć tylko wieczory a często i odc. Oczywiście, że z czasem mogą „kręcić nossem”, że: zła dykcja, często niemiętność zachowania się na scenie. Ale to jest zagadnienie do rozwiązania. Po prostu trochę pomocy fachowej, trochę fachowej rady ze strony tych, którzy wolą oglądać Konkurs na scenie Teatru Polskiego niż w świetlicy robotniczej czy chłopskiej. Ale czyż koniec końców o to chodzi, by chłop z Ludwinowa czy Ryplina tak samo grał jak Zielonowicz czy Woszczerowicz. Chodzi chyba o to, by zrozumiał ideologię sztuki, jaką spróbuj zagrać i by to rozumienie przekazał środowisku. Wieś pokazała w Konkursie, że rozumie, a nawet, że potrafi nawet przy swoich niesłychanie ciężkich warunkach pracy i — zagrać wcale nie gorzej od teatru zawodowego.

Konkurs na sztukę, pieśni i tańce rosyjskie i radzieckie pokazał, jak wieś przebiega do pełnej kultury. O ile w Festiwalu Sztuki Ludowej oglądaliśmy wieś raczej w zespole, o tyle dzięki ostatniej potężnej imprezie kulturalnej, jaką był Festiwal — potrafiło przy niesłychanym uporze przebieść z zapadłych wsi mnóstwo mocznych, indywidualnych talentów. Dają one świadectwo, że wieś dzisiaj stała na coś więcej niż „papierkę” montażu i inscenizacji. I tym ludziom należy pomóc, nie przez wyrwanie ich z środowiska, ale przez dostarczenie pomocy fachowej, dobrego repertuaru i warunków materialnych dla pracy zespołów amatorskich. O tym już myśli Związek Samopomocy Chłopskiej, o tym myśli Centralna Rada Związków Zawodowych (Biblioteczka Repertuarowa).

Festiwal Sztuki Radzieckiej pozwala stwierdzić, że nie ma rogatk kulturalnych między wsią i miastem przynajmniej w możliwościach, przynajmniej w postawie samej wsi.
Leonard Sobierajski



„Snieżek” — Lubimowa (zespół teatralny z gromady Skaryszew pow. Kościerzyna)



„Jabłka dojrzewają” — Szklarenki (zespół teatralny z grom. Zblewo pow. Starogard)

1) Parz „Więść Nr. 25 (1949 r.) O właściwym stosunek do sztuki ludowej”.
2) tamże
3) Konkurs ten Związek Zawodowy ogłosił ze swej strony dla amatorskich zespołów robotniczych Jego wyniki omówimy w następnym numerze.
4) Cytat z referatu wygłoszonego na Międzyorganizacyjnej Komisji Repertuarowej przy M.in. Kult. i Sztuki we wrześniu 1949 r.

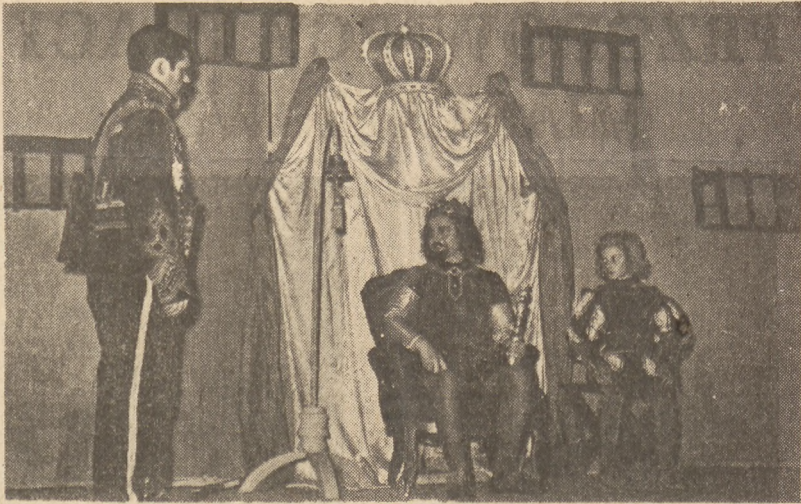


Rybak (jeden z aktorów z gromady Zblewo)

Festiwal Sztuki Ludowej odkrył nam w roku ubiegłym jedną prawdę o wsi. Pokazał mianowicie „zastaną” kulturę ludową, pokazał niesłychane bogactwo tworzywa, które dzisiaj może być kształtowane w kategoriach postulowanej sztuki-realisty społecznej. Festiwal przekonał, że lud był twórczy, tym samym dowiódł, że tym bardziej w naszych stosunkach społecznych, potrafi on na miarę tych stosunków stworzyć — jak mówi Włodzimierz Sokorski — „nowe pieśni, nowe tańce, nowe obyczaje, nowe gry zespołowe, nowe



„Złote ręce Timoszki” Marowa w wykonaniu zespołu teatralnego gm. Paderewka pow. Sokółów Podlaski



„Radio - Październik” Majakowskiego w wykonaniu zespołu teatralnego z Bodzanowa pow. Plock



Zespół chóralny ze Szczar pow. Grochów (fot. F.P.)

PIOTR MARIAN PŁATEK

KONIECZNY WARUNEK

Na obszarze trzech wzniesień, nie wynoszących w sumie więcej niż 3 km. kw. stoi 125 domów szeroko rozrzuconych. To Janowice, najbardziej wysunięta na południe wieś powiatu krakowskiego. Mieszka tu około 200 rodzin, posiadających od 14 do 5 morgów niezbyt urodzajnej ziemi. Większość rodzin, żyje wyłącznie z pracy najmniejszej w kopalni w Wieliczce, w okolicznych fabrykach, na kolei. Stąd zapewne powstało w naszych stronach przysłowie: „na wsi siodło — w mieście godło”. Na środkowym wzniesieniu stoi, otoczony ze wszystkich stron lipami, budynek szkoły podstawowej, w której koncentruje się życie społeczne gromady. Odbijają się tu także zebrań gromadzkich, ZSCH, ZMP-owskie, przedstawienia teatralne i inne. Nauka prowadzona jest na trzy zmiany. Każda zmiana obejmuje po dwa oddziały. Trzy sale, 145 uczniów i uczennice oraz 3 siły nauczycielskie reprezentują ogólnie stan Janowic na odcinku oświaty. Przyjrzyjmy się bliżej młodzieży, a raczej warunkom, w jakich się uczy.

NA LEKCJI

Słońce ledwie wzeszło. Drogami prowadzącymi do szkoły, stąd i stamtąd biegają dzieci, aby zdążyć na czas. Roman i Jaś Zającowie nie zżyczyli. Lista spóźnialskich była nierzadko długa. Jest również wielu w ogóle nie przychodzących. Zjawiają się nieregularnie, zawsze zajęci rozmaitymi pracami w gospodarstwie.
Na dzień dzisiejszy zadane było wypracowanie pt.: „Jak, gdzie i kiedy odrabiamy zadane do domu lekcje?” Okazuje się, że prawie nikt nie zabrał się systematycznie do napisania zadania. A przecież w siódmej klasie szkoły podstawowej — systematycznej, starannie

zaplanowanej pracy trzeba już wymagać. Zającowie nie odrobili lekcji. Nauczycielka szkicuje plan zadania na tablicy. Dziś już nie będzie przerabiała dalszego materiału. Nie ma na to czasu. Na godzinie 14-tą przybędą najmłodsi uczniowie, w trzy godziny później zjedzą się najstarsi i pozostaną w szkole aż do nocy. Nie będzie łatwo z nimi pracować. Szkoła nie ma dotąd elektrycznego światła. A przecież domy, odległe o 400 m od szkoły — światło elektryczne mają. Późną nocą zamiata dozorca puste sale szkolne.

JANOWICKIE DOMEY

Chodźmy teraz zobaczyć dom Zającowa. Obok stoi stary zmurszały krzyż. Dom również stary, walały się. Z ziemi można bez trudu dotykać rękami starej, od lat nie zmienianej, gnijącej strzechy. Połowa „dachu” obwieszona jest spokami. Na froncie — 2 okna o rozmiarach 1 — 0,5 m. Jedną część domu zajmuje stodoła, druga izba mieszkalna i obora. Sień dość szeroka. Walały się po niej śmiecie. Jaś widząc gości odkręca durt, przytrzymujący stałe otwierające się drzwi. Izba bez podłogi. 1/4 miejsca zajmuje wielki obielony piec. Obok niego stoi pniak z wbitym weń siekiera. Pod piecem stos rozmaitego żelastwa, na którym przyciśnięty dwa białe króliki. Druga para spaceruje po izbie. Trzecia, bardziej rasowa, siedzi w klatce. Pod łóżkiem zwraca uwagę wielka dziura, prowadząca do obory. Króliki ją zapewne wygrzebały, a może szczerzy. Na ścianie widać święci, okropnie popstrzeni przez muchy. Połka na garnki, wielka komoda i jakaś antyczna szafa — uzupełniają umeblowanie „rezydencji” Zającowa. Mały Jaś bosy, obdarty stoi przy kulawym stole i pisze z trudem w zeszytcie.

Jest to zadane na dziś wypracowanie. Cytamy: „Przy odrabianiu lekcji zawsze prawie przeszkadzają mi, pędząc do pracy. Dopiero jak się porozchożą, albo śpią wieczorem, mam chwilę czasu do nauki. Długo mama też nie da, bo się wyświeca dużo nafty. Żeby mi było lepiej odrabiał lekcje, chciałbym mieć osobną izbę, w niej piec, elektryczne światło i radio. Pragnałbym mieć wszystkie książki, z których nam się uczyć.”

Zającowie mają 5 morgów ziemi. Roman z ojcem siewają właśnie w polu, matka w mieście, a Jaś pełniąc domu, pasie krowy i równocześnie uczy się. Dziś zdołał napisać zadanie wypracowania, może nawet nauczył się historii, ale co będzie jutro i w dni następne tego nie wie...

Jest to zresztą typowy los dzieci janowickiej biedy. Teraz np. czytamy wypracowanie M. Cholewojny, uczennicy VII klasy: „Jest nas w domu siedmiu, a mamy tylko jedno mieszkanie. Szerokość naszego mieszkania wynosi 3,5 m, długość 4,5 m. ...Gdy się ucze przewracają mi naukę, bo każą mi pracować”.

ŻYWOITY UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY

Póki było jeszcze ciepło, widywaliśmy nieraz, stojąc na szkolnej górze małą postać Piotrusia. Odkryty starą kapotą wychodził wolno na szeroką między sroczką, oddzielając Janowice od Koźmic Wielkich. W jednej ręce trzymał Piotrusz zazwyczaj starannie oprawioną książkę, w drugiej ciężki łańcuch, na którym prowadził czerwioną krowę. Na takim „uniwersytecie” przerobił w ciągu dwóch tygodni „Pana Tadusza”. Była to możliwe przy pasionie w cieple dni. Gorzej natomiast w domu. Oto np., kiedy któregoś wieczoru

zabrał się do notatek z przeczytanej lektury, usłyszał rodzinną kłótnię u sąsiadów. Starannie w głowie układane myśli na temat lektury rozplynęły się w kłótniach, wyzywaniach. Jakże tu w atmosferze rodzinnej „sielanki” wiejskiej można doskonalić swój umysł? Przymuszony pasionki, ciężkie warunki materialne, atmosfera ciągłych kłótni, nieustanne odrywanie się od nauki — utrudniają Piotrusiowi zdobywanie wiedzy. Daży jednak do niej wytrwale. Czy mu się uda, tego powiedzieć nie mogę, ponieważ nieczegę pewnego przewidzieć w życiu drobnotowarowych nie można.

Jadzia Sochówna, uczennica VII klasy szkoły podstawowej zapewne da sobie radę z nauką, choć i ona ma te same trudności. Jej ojciec robotnik, dojeżdżający na miejsce pracy do Krakowa, posiada w Janowicach mały zagon ziemi. Sochówna, jedna z lepszych uczennic, otrzymała nagrodę książkową za wspomniane wypracowanie. Pisze w nim: „Najpierw namyślić się, napisze na brudno, poprawię, a potem dopiero napiszę na czysto. Te wszystkie lekcje odrabiam w jednym mieszkaniu, gdzie oprócz mnie są rodzice, dwóch młodszych braci i siostra. Jeden z braciśków z powodu ciężkiej choroby stracił słuch i mowę, a jest bardzo ciekawy, więc swoimi krzykami głośnymi rozprasza mi złożone myśli... Gdy zaś zaczęły odrabiać lekcje, muszę się odrywać, aby coś pomóc mamusi w gospodarstwie. Wówczas myśli mi się rozpraszają, a potem trudno je pozbierać. Często w moich zadaniach przez to są pomyłki. Ja bym chciała, aby dla młodzieży szkolnej był specjalny budynek, w którym ja i inne dzieci mogłyby odrabiać zadania pod nadzorem starszych, w ciszy. Chciałabym nikt nam nie przeszkadzał”.

Czytał nieomal wszystkie zadania janowickiej młodzieży. Wszędzie to samo. Nędza, straszliwe warunki pracy umysłowej, konieczność wspierania gospodarki wiatymi rękami dzieci. Nie mogę się po wstrzymać od uwagi, że drobnotowarowa chłopska gospodarka bie-

doty, owych kilkumorgowców, stanowiących ludność Janowic nie pozwala, nie dopuszcza możliwości starannego uczenia się.

MŁODZI I STARZY

Sąsiaduje ze mną przez ścianę rodzina Kacorów. Ojciec, pracownik fabryki wyrobów gumowych w Krakowie, posiada niecałą morgę ziemi. Rodzina zajmuje jedną małą izbę, która jest równocześnie kuchnią, jadalnią, sypialnią i pokojem dla dzieci. Ale dzieci przychodzą najczęściej do mnie odrabiać lekcje. Siadają przy moim „biurku”. Tę zaszczytną funkcję spełnia z powodzeniem maszyna do szycia. Pomagam dzieciom w ich pracy. Jest to konieczne, szczególnie w pierwszych latach nauki. Kto jednak może pomóc janowickim dzieciom? Nauczyciele są zapracowani. Uczą w szkole od rana do wieczora. Rodzice? Niewątpliwie tak, ale nie wszyscy. Ojciec Jadzi Sochówny chętnie jej pomaga. Służę pomocą i Kacorowa, która chodziła do średniej szkoły. Są to jednak wypadki bardzo rzadkie.

Przeładałem jeszcze jedno wypracowanie: „Chciałabym, aby mi nikt nie przerywał nauki, żeby mi ktoś w trudnym przedmiocie np. w rachunkach pomógł, wtedy uczyłbym się lepiej. Rodzice nie mi nie pomogą, bo są analfabetami” — pisze jeden z uczniów VII klasy. I to jest jeszcze jedna smutna prawda o warunkach pracy umysłowej młodzieży w Janowicach. W ubiegłym tygodniu przeprowadzaliśmy z kolegą zetempowcem dodatkową rejestrację analfabetów. Wykryliśmy siedmiu nowych. W czasie rejestracji spotkał się z taką niespodzianką: w pewnym domu siedział przy stole uczennica VII klasy, obok niej ojciec. Myśliliśmy, że ojciec pomaga jej w odrabianiu lekcji, leżała bowiem przed nimi otwarta książka i zeszyt. Tymczasem było akurat odwrotnie. Ona pomagała ojcu napisać ćwiczenie domowe. Ojciec uczy się dopiero czytać i pisać na kursie przy swoim zakładzie pracy.

PERSPEKTYWY

Jest nas trzech, byłych uczniów Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Wieliczce. Wszyscy chcemy pracować na wsi. Radzimy właśnie nad sprawą odrabiania lekcji, a raczej nad warunkami kształcenia się dzieci w Janowicach. Znamy tu każdy dom, znamy nędzę drobnotowarowych. Upewniliśmy się o trudnej sytuacji, czytając wypracowania. Zgadamy się z Jadzią Sochówną i z tymi wszystkimi, którzy mówili o konieczności wybudowania w Janowicach domu ludowego. Tam można by rzeczywiście spokojnie i pod fachowym nadzorem gruntować i pogłębiać przebraniamy w szkoła materiał nauczania. Sami chętnie byśmy pomogli. Jesteśmy czynnymi członkami ZMP. Naszym obowiązkiem będzie postawić w najbliższym czasie przed gromadą sprawę pełnej elektryfikacji Janowic i budowy obszernego domu ludowego. Dla nas jednak problem jest znacznie szerszy.

Musimy bowiem także usunąć dysproporcje w rozwoju naszej wsi. Upowszechniamy czytelnictwo, zwalczamy analfabetyzm, zakładamy koła młodzieżowe, samopomocowe, partyjne, lecz to jeszcze nie wszystko. Musimy sięgnąć głębiej. Musimy zerwać z tym podstawowym złem, jakim jest drobnotowarowa, tradycyjna gospodarka wiążąca wątle siły dzieci.

I to jest ten konieczny warunek... Bez niego nadal nasi młodzi koleźcy i koleżanki musieli by ratować małe, jednostkowe gospodarki swojąc pracą kosztem nauki i mieszkać w ciasnych izbach, bez podłóg, nierzadko z inwentarzem.
Na szczęście otwierają się przed naszą wsią nowe perspektywy. Mam na myśli spółdzielczość produkcyjną. W niej widzimy nową, lepszą przyszłość naszej wsi.
Siedzimy jesiennym wieczorem w małej chacie w Janowicach i myślimy o ulepszeniu stosunków w produkcji, o takich zmianach w organizacji pracy na roli, aby Romek i Jaś Zającowie mieli zawsze czas na porządne uczenie się. I przodujemy o tym pisząc.
Piotr Marian Płatek

LUDWIK MŁOT

ŚWIETLICA I KSIĄŻKA

W związku z reportażem Józefa Bienka — „Książka w walce klasowej” („Wies”, nr 41, 49) i artykulem dyskusyjnym Macieja Koli — „Echa na Rudno Małe” („Wies”, nr 44, 49) chciałbym ze swej strony dorzucić kilka uwag na temat czytelnictwa na wsi. Należę do tych młodych chłopów, którzy nie wyobrażają sobie pełnego życia bez książki. Posiadam skromną biblioteczkę. W moim „księgozbiórce” najważniejszą pozycję zajmują książki o problematyce społecznej. Mam powieści Kruczkowskiego, Kowalskiego, Pogana, Andrzejewskiego, Reymonta, Żeromskiego, Wiktora, Szolcchowa, Tolstoja, Balzaka itd., itd.

Oczywiście chętnie je wypożyczam czytelnikom. Miałem zatem dobrą sposobność zaobserwować trzy grupy czytelników. Jeden gatunek czytelników (czy córka sósiedy z Rudna Małego nie należy do niej?) pożera po prostu „masowo” całe tomy książek, ale bez żadnego pożytku zarówno dla siebie jak i dla otoczenia. Przykład: jedna z moich czytelniczek, młoda kobieta, stale i systematycznie „łyka” książki. Kiedy weźmie nową powieść, odkłada wszystko inne na bok. Ani obiad, ani zaniedbane, brudne dzieci, ani pogoda w czasie żniw — nie oderwają jej od lektury. Zdawałoby się, że tak czytająca kobieta będzie wzorem działaczki kulturalnej, rozmówianej w literaturze pięknej i nobudzanej do pracy społecznej. Tymczasem ani społecznej wychowania, ani osiedły kulturalnej nie zdobyła. Plotki, oszczerstwa, zwady sąsiedzkie, gubierstwo — oto jej świat. A kiedy przy zmianie książki zanyczą ją o treści, zawsze słyszę taką mniej więcej odpowiedź: „głupie, bo głupie, ale interesujące”.

Ciekawe, że ta czytelniczka, jeżeli już nie wywodzi się z bogaczy, to przynajmniej bierze z nich przykład dla swojego postępowania w życiu. Pretenduje do „wyższości”, ponad biedota, ale równocześnie nie zdradza żadnych zainteresowań społecznych.

Druga grupa czytelnicy to pseudo — czytelnicy. Bez przerwy zmieniają książki, ale nie znają nawet ich tytułów, chcą po prostu mieć opinię czytanych obywateli.

Trzecia grupa, stanowiąc najliczniejszą to czytelniczki, którzy oczekują od książki pomocy w ich pracach społecznych. Rozumieją, że prawdziwa wartość przeczytanej książki ujawnia się w pracy, którą lektura umacnia i wspiera. Jest to stanowisko niewątpliwie słusne. Ale początkującym czytelnikom musi się stać pomoc, musi się go uczyć dobrego czytania. Staralem się zawsze zwracać uwagę czytającego na zagadnienia występujące w powieści.

Spotykam się z twierdzeniem, że ruchome biblioteki przynoszą wsi nieocenione korzyści, koniecznym jest jednak, by bibliotekarz znał książki, które wypożycza, umiał je streścić, potrafił wytropować najważniejsze problemy. Równocześnie powinien wyczuć w początkującym czytelniku jego zainteresowania, nie schlebając im jeśli są złe, pogłębiać kiedy zmierzają w dobrym kierunku. Niedoświadczona książka dana początkującemu czytelnikowi, zraża go i odstrasza od dalszego czytania. Myślę, że powinno być wprowadzone celem popularyzacji dobrej książki, konkursy z nagrodami dla najlepszych czytelników.

Przeczytałem kilkanaście dostępnych mi tomów Szolcchowa, Gorkiego, Erenburga i Makarenki. Wprowadziły mnie one w nowy, nieznany w naszej literaturze (przynajmniej tej, którą czytałem) świat. Umiłowanie prawdy, prostoty, pracy i szacunku dla niej, współzycia w gromadzie, prawdziwego patriotyzmu, umiowanie każdego pracującego człowieka bez względu na rasę i narodowość — oto czego nauczyłem się z lektury radzieckich pisarzy.

Wydał mi się bardzo ważne przygotowanie naszych działaczy kulturalnych do upowszechniania literatury radzieckiej.

Wspomnę jeszcze o jednym. W związku ze zjednoczeniem ruchu ludowego, podejmowane są rozmaite zobowiązania przedkongresowe. Szczególną uwagę trzeba koniecznie zwrócić na tworzenie tzw. „świećlic samopomocowych”. Ież to młodzieży chłopskiej, z braku tych właśnie świećlic, używa swą energię na szkodliwe głupstwa. A przecież w świećlicach młodzież wpręgnie się najprędzej w kraj zainteresowań społecznych właśnie przez książki. Oczywiście konieczne jest, aby w każdej gminie pracował odpowiednio przygotowany instruktor — organizator czytelnictwa. Wydaje mi się, że sytuacja już dojrzała do specjalizowania zajęć przedwzrostkowych w zakresie upowszechniania kultury.

Znaczenie świećlic należałoby już w najbliższym czasie poszerzyć. Zwrócić uwagę na pewne bardzo ważne zagadnienie. Coraz więcej naszej młodzieży i starszych chłopów kształci się „w domu”, wykorzystując rozmaite typy nauki korespondencyjnej. W świećlicach, pod fachowym kierownictwem powinni przerabiać, uczący się korespondencyjnie, nadsyłani im materiały naukowe, pisać prace domowe, prowadzić dyskusje. W tym sensie świećlica mogła być miejscem pracy chłopów kół naukowych.

Ludwik Młot

EUGENIA MĄDROWA

SPRAWA MŁOCKARNI

Spółdzielnia znajdowała się w dawnym sklepie Janickiego, najbogatszego chłopu w Śmichowie. Dom był nowy, murowany, czerwona dachówka kryta. Okna szerokie i widne, drzwi do sklepu widące oszkłone nadawały budynkowi miejski, niespotykany na wsi wygląd. Wspanialości tych dopełniały rolety zielone miast okiennic.

Sama spółdzielnia nie zajmowała całego budynku — tylko dwa pomieszczenia: jedno na sklep, drugi przylegający pokój na miejsce towarzyskich zebrań i piątek rezerwując — resztę budynku zajmował Janicki. To bliskie sąsiedztwo sprawiało, że Janickiego można było w spółdzielni zastać niemal o każdej porze dnia. Dwóch służących i żona pilnowali gospodarstwa a on stał weszły za grubszym interesem.

Nic dziwnego, że skoro tylko prezes Łotocki przestąpił równy, niewydeptany drogą spółdzielni, najpierw rzucił mu się w oczy masywna postać Janickiego, szepczącego coś do ucha sklepowemu Szczwakowi.

Na widok Łotockiego Janicki z daleka wyciągnął doń swą niedźwiedzią łapę: — Szacunek prezesowi. Miałem już do was dzisiaj jechać...

I zwracając się do sklepowego dodał:

— Panie Stefanie, daj pan ciwartkę z orzekaską.

Za chwile zniknęli za drzwiami przylegającego do sklepu pokoiku. Stał tam długi debowst stół nakryty arkuszami białego niegdys. Obecnie poplamione go papieru i kilka kresesł. Na ścianach wisiały stare afisze i ogłoszenia spółdzielni dokładnie upstrzone przez kilka pokoleń much.

— Powiedziecie no, prezesie, zaczął Janicki, siadając naprzeciw Łotockiego — prawda to, co mi mówił Stefan, że zamierzacie remontować tę młockarnię, co stoi w Kątach?

Łotocki spojrzął bystro w oczy Janickiego.

— Nie bardzo mi się to widzi. Na brak obrotów spółdzielnia narzekać nie może to i o dochód z ośrodka maszynowego nie chodziły by nam. Przy tym w remonta pieniądze pakować zawsze czas. Tylko że instrukcje z powiatu takie przysły, żeby maszynę, jakie tylko do remontu zdolne, remontować i do użytku oddawać.

Janicki zamyślił się nad czymś głęboko. Przez czoło przebiegała mu pionowa bruzda. Wreszcie zapytał:

— A opłaci się to chociaż remontować tę młockarnię?

— Oplaci, nie oplaci — to wszystko jedno. Jak się nikt nie będzie na radzie upierał to i ja sam od siebie tego nie będę zaczynał...

Janicki się przez stół do Łotockiego przchylił.

— Właśnie w tym rzecz, żebyście na radzie do gadania o remoncie młockarni nie dopuścili — znij jakoś porozumiewawczo głos.

Łotocki odchylił się do tyłu.

— A co mnie do tego? Chcą sobie posadać, niech mówią. Poco mi na siebie za wszystko odpowiedzialność brać.

Janicki nalał dwa głębokie kieliszki, podsunął jeden Łotockiemu, obaj przchyliłi z wprawą i wypili jednym haustem. Zaczyn biorąc w potężną garść ciwartkę bułki obłożonej grubo kielbasą Janicki zaczął cedzić słowa z wolną i z rozważą, jakby je przeżuwał razem z rozgryzonymi kęsami:

— Bo widzicie, prezesie, interes tu jest taki... W zeszłym roku dało mi się na Zachodzie nabyć młockarnię... Kosztowało to trochę, ale dałoby się odrobić te niędzaje, żeby nie ta wasza spółdzielnia...

Popatrzył chwile w oczy Łotockiemu, jakby chciał go wy badać i wreszcie dokończył:

— Nie to, żeby wam sam chciałem wszystko zagarnąć. Rozumiem przecież że innym też potrzeba. Dlatego chciałem się z wami ulżyć. Dam wam procent...

Nastała głęboka chwila ciszy.

— Iłe dacie? — mruknął jakby od niechcenia Łotocki.

— Pięć procent od czystego dochodu.

Łotocki pokręcił głową.

— Mało.

— Dam dziesięć. Zgoda?

— Niech i tak będzie, ale mi do tego zboże za darmo wymiście...

Janicki ponownie napełnił kieliszki.

— Wymłóćcie do kłosa — zapewnił rozpromieniony nagle Janicki. — Tylko donilujcie, żeby młockarnia z Ośrodka nie wyszła w te żniwa w pole. Zarobię więcej, to i wam się więcej dostanie...

— Już moja w tym głowa.

ryż, to i nadał o mnie nie zapomnicie.

— A skądżeby! — zdziwił się Kluska. — Toć my lepszego nie szukali, i inno nie wybierzymy...

— Dziadoka żodnygo nie weźmim, bo jak spółdzielnie okradnie, to se oguna zdrze i szukę wiatru w polu — przyswiadczył Izydorczyk.

— Nima obawy. Kto nom się podobo, tego weźmim i się dziadokom wykiwać nie domy...

Animusz wzrastał w miarę opróżnianych kieliszków. Po jakimś czasie zaroło się od kilku nowoprzybyłych. Łotocki nie żałował. Na konto rycheł a łatwego zarobku stawił zebrany chłopom coraz to nowe „kolejki”, przedkładane sobie życzenia i prośby obiecując każdemu od ręki załatwić. Wódka i obietnicami mógł ich jedynie kupić, więc wódka i obietnicami ich kupował, zyczliwość każdemu najszczerszą okazując. Pensja prezesa nie była mu koniecznie potrzebna. Szesnaście hektarów dobrej ziemi dawało wystarczające utrzymanie. Chodziło mu jednak i o zaszczyt i o te niekontrolowane przez nikogo i łatwe zarobki, jakie same szły w ręce właśnie z tytułu jego prezesa.

— Ot właśnie jak przed chwilą z Janickim. Wprost za nic wpadnie mu do kieszeni kilkanaście tysięcy, a jak dobrze pójdzie to i więcej. Ale w tym to już jego głowa. Ta głowa chwalił się nie na próżno. Głowa a nie rekami dorobił się swojego majątku. Był z tego dumny i choć przed nikim sukcesami swoimi się nie chwalił, cała gmina wiedziała, że Łotocki to kapitalista. Dzieci miał w szkołach: dwie córki i starszego od nich chłopaka, którego zamierował na doktora kształcić.

I choć nie jeden z zawzięci spoglądał na jego dobrobyt, wielu podziwialo go:

— Mo łeb, nima co...

*

Sprawy jednak nie potoczyły się tak prosto i łatwo jak sobie wyobrażał Łotocki. W dwa dni bowiem po rozmowie z Janickim doszły go, słuchy o szkodliwej rebelii. Bedac przypadkowo w urzędzie gminnym u sekretarza dowiedział się, że Grzesiak „ludzi buntuje”, niestworzone rzeczy o nim ludzium opowiada, że prezes o spółdzielni wcale nie dba, że ino swojego interesu patrzy, a kumotrami się otacza i dobra społecznego nie pilnuje...

Złość ogarnęła Łotockiego. Co prędzej zapomniał widzieć się z Grzesiakim. Choć było mu z drogi, bo Kąty leżały niemal na skraj gminy, postanowił natychmiast rozmówić się z Grzesiakim.

Osoba Grzesiaka nigdy nie budziła w nim zbytniej sympatii, teraz tamta niechęć zaczęła gwałtownie przeradzać się w nienawiść do „dziadoka i przybłędę”, choć faktycznie Grzesiak żadnego „buntowania” nie był. Urodził się bowiem w tej samej gminie, tyle tylko, że ojcem jego nie był żaden morgowiec. a formal dworski w Ryżkiewie. Syn forhala od dzieciństwa bystry był i zdolny. Cóż, kiedy tylko cztery oddziały dane mu było skończyć w miejscowej szkole...

— A jak nie — to co?

— Jak nie, to ja ją zreperuję sam.

Łotocki wzbuchnął złym, uragilnym śmiechem.

— Ha, ha, ha... Ty wiesz co kosztuje taki remont. Nie wierzysz mnie, to się zanotaj Janickiego ze Śmichowa, on ci powie, ile załochił od swojej. Śmiech tylko z siebie robisz, nie więcej...

— Janicki wie to, co potrzebuje. Ja jego się o to pytać nie będę. Ludzie młockarni potrzebują i ja muszę donilować, żeby ją dostali. Na to tu siedzę w Ośrodku. Nie dacie wy nieniedzy, to swoje wyłożę, a młockarnia stała nie będzie na to, żeby Janicki za omłoty ceny dyktował.

Łotockiego zastanowił pewny siebie głos Grzesiaka, ale złość i chęć łatwego zdobycia ersza wzięła górę nad ostrożnością. Zagroził:

— Rób, jak chcesz. To ci tylko mówię, że pieniądze jak w błoto rucisz. Bo nikt ci ich nie zwróci. Nie dlatego, że ja ci jestem przeciwny, ale dlatego, że to pragny interes. Bo ty dzisiaj wał zreperujesz, a jutro ci co innego nawali. Ostrzegłem cię, a teraz chcesz, to rób.

Wstał i jakby całą rzecz za załatwioną uważał, podał niedbale rękę Grzesiakowi, mówiąc:

— Pamiętaj, że ci ostrzegam...

Grzesiak nie nie odrzekł. Tylko no wyjściu Łotockiego poszedł do kowala pod szopę. Twarz skurczyła mu się w twardej, żelaznej decyzji, zaciete usta zdusiły niezrozumiałe mrknięcie:

— Niedoczekanie wasze...

*

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

Jak na złość nie zastał go jednak w Ośrodku. Kowal Grzegorzczak, który pod szopą doprawdzał do porządku siewniki, objaśnił go, że Grzesiak przed godziną wyjechał do spółdzielni w Rogowie, ale obiecał, że zaraz wróci.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

— Innych obczernio, oczaładusza, a sam swego miejsca nie pilnuje, tylko się włoży po próznicy — myślał ze złością.

Okazało się jednak, że nie po próznicy, a w całkiem określonym celu Grzesiak do Rogowa się wybrał. Jak Łotocki szukał jego, tak on szukał Łotockiego. I to również w sprawie młockarni.

Od czasu objęcia pracy w Ośrodku obserwował on pilnie wszystko, co się koło niego działo. Nic dziwnego, że nie uszło jego uwagi i to, że spółdzielnie gminną przez traktuje napój jak swoją własność. Mając po swojej stronie większość w radzie nadzorczej, rozporządza się we wszystkim według własnego widzimisie i zawsze tylko to robi, co mu osobiście korzyść przynosi.

Znaję Łotockiego z tej strony Grzesiak ani na chwile nie wątpił, że Łotockiego ktoś musiał kupić, że tak stanowczo od remontowania młockarni się wymawia. Po nitce wreszcie doszedł do kłębka. Jeden z obecnych podczas libacji w śmichowskiej spółdzielni chłopów doniósł mu o konszachtach Łotockiego z Janickim. Jakkolwiek szczegółów żadnych nie mógł podać, to jednak stanowczo stwierdził, że się co do młockarni umawiali.

Grzesiak nie miał już najmniejszych wątpliwości. Postanowił zagrozić Łotockiemu, że wyda jego szacherki, jeżeli nie spowoduje zgody zarządu spółdzielni na remont młockarni. W tym właśnie celu w kilka minut po otrzymaniu wiadomości o kontakcie prezesa z Janickim pojechał do biura spółdzielni, do Rogowa. Zdziwił się więc po powrocie stamtąd urżawszy Łotockiego na podwórze Ośrodka.

Łotocki siedział na kloku drzewa w zacienionym miejscu podwórza i zdawał się obojętnie obserwować z daleka pracę kowala nad siewnikami. Grzesiak zbliżył się do niego.

— Dobrze, że was widzę prezesie. Właśnie jeżdżem do was do Rogowa, żeby się o coś zapytać.

Łotocki położył na nim ciężki, nie mówiący wzrok.

— To dobrze, bo i ja ciebie też się o coś zapytam.

Poszli obaj do biura Ośrodka.

— No mów — zaczął Łotocki — co tam masz na wziętrbie.

— Tak. Chciałbym się dowiedzieć ostatecznie: reperatury młockarni, czy nie? — Powiedziane to było spokojnie, ale w uszach Łotockiego zabrzmiało jak wyzwanie. Twarz mu pociemniała gwałtownie. Ciężki wzrok utopił w twarzy Grzesiaka i wycedził zaciekłe przez zęby:

— A jak nie — to co?

— Jak nie, to ja ją zreperuję sam.

Łotocki wzbuchnął złym, uragilnym śmiechem.

— Ha, ha, ha... Ty wiesz co kosztuje taki remont. Nie wierzysz mnie, to się zanotaj Janickiego ze Śmichowa, on ci powie, ile załochił od swojej. Śmiech tylko z siebie robisz, nie więcej...

— Janicki wie to, co potrzebuje. Ja jego się o to pytać nie będę. Ludzie młockarni potrzebują i ja muszę donilować, żeby ją dostali. Na to tu siedzę w Ośrodku. Nie dacie wy nieniedzy, to swoje wyłożę, a młockarnia stała nie będzie na to, żeby Janicki za omłoty ceny dyktował.

Łotockiego zastanowił pewny siebie głos Grzesiaka, ale złość i chęć łatwego zdobycia ersza wzięła górę nad ostrożnością. Zagroził:

— Rób, jak chcesz. To ci tylko mówię, że pieniądze jak w błoto rucisz. Bo nikt ci ich nie zwróci. Nie dlatego, że ja ci jestem przeciwny, ale dlatego, że to pragny interes. Bo ty dzisiaj wał zreperujesz, a jutro ci co innego nawali. Ostrzegłem cię, a teraz chcesz, to rób.

Wstał i jakby całą rzecz za załatwioną uważał, podał niedbale rękę Grzesiakowi, mówiąc:

— Pamiętaj, że ci ostrzegam...

Grzesiak nie nie odrzekł. Tylko no wyjściu Łotockiego poszedł do kowala pod szopę. Twarz skurczyła mu się w twardej, żelaznej decyzji, zaciete usta zdusiły niezrozumiałe mrknięcie:

— Niedoczekanie wasze...

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Łotocki już, już miał zwracać do Rogowa, ale się rozmyślił. Odstawił gniewnie rower pod ścianę i wyciągnawszy wielką kraciastą chustę z kieszeni otarł spoconą tyśinę.

— Ino go patrzeć...

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka gadań i tłumaczeń, nim go do kandydowania namówił. Gdy jednak ostatecznie zgodę jego uzyskał, rozpoczął agitację na całego. I choć czasu było już mało — bo na najbliższą niedzielę ogłoszono wybory — każda wolna chwila na wyjazd w teren na agitację przeznaczył.

Śliwa był chłopem oczytanym i w niejednych sprawach biegłym, był może i od Łotockiego, brak mu jednak było majątku i tej lisej zwinności i chytryści, którą zdobywał sobie Łotocki zaufaniem ogółu. Przy tym ambitny nie był, o zaszczytu mu nie chodziło. Wolał przy mniejszym zostać i z nikim się nie użerać. Nie mało kosztowało Grzesiaka

EDMUND NIZIURSKI

»PRZYPADEK ROBINEAU«

Amerykański film i książka przestały być niepodzielną domeną fantastycznych afer szpiegowskich. Zdystansowało je życie. Odkażd placki dyplomatyczne pewnych zachodnich państw imperialistycznych zaaranżowały wielką grę szpiegową z kulisami w kuluarach ambasad, z żelazną kurtyną, z szeroką obsadą aktorów. Z takimi uciecznymi komikami jak nieznośny André (enfant terrible konsulatu szczieńskiego) w roli głównej. Lecż te widowiska tak pomyślowo zaaranżowane kończą się mniej wspaniale za to bardziej prozaicznie.

i przesłuchiwanie załogi trwało do dnia 22 bm. W wyniku zdecydowanej postawy władz polskich i pod presją oburzonej opinii francuskiej — rząd francuski zmuszony był do zwolnienia z aresztu samolotu i jego załogi. Samolot „Lotu” powrócił dn. 23 bm. o godz. 23.45 do Warszawy.

Stała się więc rzecz niespotykana w dotychczasowych stosunkach międzynarodowych. Rząd obcego państwa cynicznie i oficjalnie demaskuje się jako mocodawca i protektor szpiega i stosuje metodę szantażu celem wydostania szpiega na wolność.

Gdy ten szantaż zawiódł i skompromitował jego reżyserów, historia małych ludzi z Quai d'Orsay wyładowała się w ohydnych metodach terroru w stosunku do Polaków we Francji.

Na teren polskiego konsulatu w Lille wdarła się policja francuska, która aresztowała szofera konsulatu, Kazimierza Paluszaka. W Paryżu aresztowana została żona wóznego ambasady polskiej, Olkwa. W Marsylii aresztowany został urzędnik naszego konsulatu — Władysław Bemler wraz z żoną i małym dzieckiem oraz urzędniczką tego konsulatu, Regina Matuszuk. W Lyonie aresztowany został polski działacz społeczny, Dudek.

Aresztowani zostali A. Kowalski, Szuster, Szurek - Kowalski, Pis, Nicolas, Tloczek, Murzyn, Stec i wielu innych, którzy brali czynny udział w walkach o wyzwolenie Francji w czasie ostatniej wojny. Aresztowani zostali redaktorzy Kowalski i Bienkowski, którzy pracowali nad pogłębieniem przyjaźni i współpracy kulturalnej polsko-francuskiej.

Wiele z tych osób zostało cichaczem wysiedlonych z Francji. Tak przemawia agencja Wall Street.

Wypadki te zbiegły się jednocześnie z obzrywym strajkiem powszechnym organizowanym przez masy pracujące Francji, który objął wszystkie dziedziny życia, oraz z potężną manifestacją przyjaźni francusko - polskiej w sali Wagram w Paryżu, gdzie postępowi Francuzi poparli jednowyślnie w rezolucji szpiegowskie metody pracy dyplomatów francuskich.

Tak przemówił francuski lud. Jaka jest wymowa tych faktów? Mnęły u nas te czasy krótkowidztwa politycznego, gdzie akt reakcyjnego rządu jakiegoś państwa przyjmowany był za wyraz woli i stanowiska narodu. Dziś wypadki francuskie widzimy w właściwych proporcjach. Oddzielamy stanowczo i wyraźnie pajaców kli-

ki Bidault - Moch od narodu francuskiego, który potężnym strajkiem i manifestacją przyjaźni dla Polski dał wyraz swemu wotum nieufności w stosunku do własnego rządu. Wiemy, gdzie szukać właściwych sprężyn antypolskich i szowinistycznych gwałtów. Ślady dolara prowadzą wprost do ośrodka dyspozycyjnego po drugiej stronie Atlantyku. Nie na darmo ambasady Stanów Zjednoczonych w Paryżu zaproponowały rządowi francuskiemu „wspólną akcję” w sprawie aresztowania szpiega Robineau.

Rażąco i aż nieprzychylnie jasne są motywy komedii odgrywanej przez rząd p. Bidault — aktorski zespół finansowany przez firmę Wall Street i rodzimą reakcję.

Jest to metoda ślepego terroru i bezsilnej presji, wyładowującej się na niewinnych i bezbronych ludziach, z których wielu przelewało krew za Francję — presja bezsilna, bo nie wplynie w niczym na sprawiedliwe osądzenie szpiega Robineau przez sąd Rzeczypospolitej Polskiej.

Jest to zarazem taktyczne posunięcie mające na celu odwrócenie uwagi Francuzów od kompromitacji francuskiej w Szczecinie i w Warszawie, no i od strajku generalnego i obrony własnych interesów przez francuski lud.

W metodach tych ujawnia się cała różnica etyczna, jaka dzieli kraj demokracji ludowej od kraju sprzedanego imperializmowi zachodniemu. Robineau, którego wina jest udowodniona, który do zbrodni szpiegostwa sam się przynał — stanie przed sądem. Jego przestępstwo będzie przedmiotem publicznej rozprawy sądowej. We Francji natomiast, w braku jakichkolwiek wiarygodnych zarzutów, zasypuje się niewinnych ludzi naiwnymi oszczerstwami i w lęku przed prawdą, którą mógłaby odsłonić rozprawa sądowa, potajemnie aresztuje i wysiedla.

Jakie płyną z tych wypadków wskazania?

Zaostrzyć czujność. Proces jugosłowiańskiego szpiega w Katowicach i afera szpiegowska Robineau wskazują, że wróg działa...

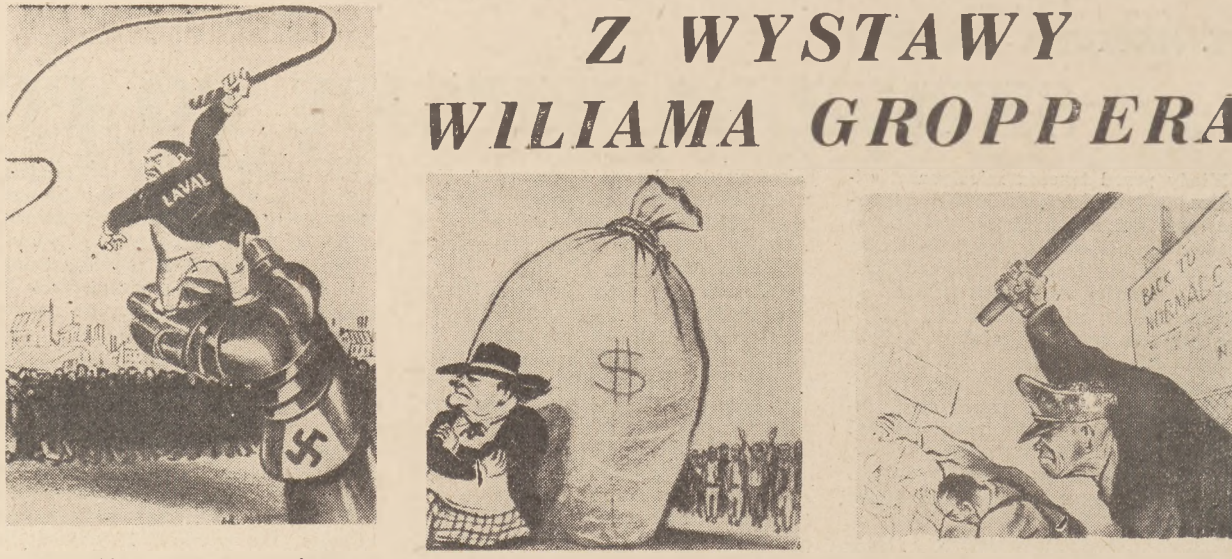
Trzeba przenieść w szerokie masy wskazania III Plenum KC PZPR.

Trzeba wzmocnić międzynarodowy front pokoju. Ugruntować solidarność z masami pracującymi uciskanymi przez imperializm narodo-

Wtedy ostatni akt sztuki zagranej przez reżyserów z Wall Street skończy się kląpą, jakiej świat nie widział.

Edmund Niziurski

Z WYSTAWY WILIAMA GROPPERA



Ręka która trzyma człowieka z batem

Podaż i popyt

Powrót do stanu normalnego

W Warszawie 16 listopada pod protektoratem ministra Dybowskiego została otwarta wystawa grafiki postępowego artysty amerykańskiego Wiliama Groppera.

Wystawa obejmuje dwa działy mianowicie litografie wykonane przez artystę w Polsce i rysunki satyryczne.

W pierwszych poznajemy Groppera jako dobrego rysownika szczególnie w tych pracach, które pokazują życie chwytane na gorąco (np. otwarcie trasy W — Z lub fragment targowiska).

Gropper interesuje się człowiekiem w pierwszym rzędzie robotnikiem i potrafi w dość syntetycznym ujęciu dobrze pokazać ruch towarzyszący wykonywanej pracy.

Natomiast doskonale Gropper czuje się w dziedzinie satyry, której świetnie rozumie i potrafi poruszyć sedno danego problemu. Używa bardzo prostych środków eks-

presji czym potęguje wyraz. Między innymi wybijają się rysunki mówców, które są przekonawnie przypominają satyrę Daumiera.

Wrogiem przeciwko któremu Gropper skierowuje ostrze swej satyry jest faszyzm i imperializm amerykański.

Twórczość Groppera pokazuje artystę, który jest związany z pałacami zgadnieniami, nie uchylającego się od wykorzystania talentu, aby zająć politycznie określone miejsce.

S. G.

JERZY K. MACIEJEWSKI

IMPRESJE Z KONGRESU

Z woj. rzeszowskiego na Kongres Jedności Ruchu Ludowego przyjechało 150 delegatów i gości, w tym zespoły ludowe z Mielca, Rzeszowa i Dębicy. Wymięci całonocną jazdą wysiadają z wagonów, wynosząc swoje sztantary. Barwne stroje kobiet jak gdyby przybłąki w chmurze, listopadowe rano. Tlum porywa delegatów i wynosi ich przez mroczne schody przed Dworzec Wschodni, gdzie czekają wspaniałe autokary „Orbisu”.

Okna autokaru są zamglone, za oknami przesuwa się obraz ruchliwych ulic stolicy. W jedno splata się dwugłos: dziennikarzy, objaśniającego poszczególne odcinki Trasy, i Marii Nowakówny, delegatki z Gorlic, mówiącej o poczynyaniach w tzw. terenie.

Przy budowie mostu Śląsko-Dąbrowskiego wykorzystano najnowsze zdobycze techniki w tej dziedzinie. Proszę zwrócić uwagę na panoramę Trasy nad tunelem. Kiedy się obok Pałacu pod Białą wstępuje po schodach, wyrusza się kolejno, stopień po stopniu, coraz to inny szczegół architektoniczny Krakowskiego Przedmieścia i Placu Zamkowego, zwłaszcza kolumny Zygmunta.

Wieczorem spotykamy się na Nadzwyczajnym Kongresie S. L. w sali Rady Państwa. Panuje uroczysty nastrój. Delegaci wodzą zachwyconymi oczyma po szlachetnych w swej prostocie drzwiach, kandelabrach, dyskretnie ukrytym górnym i bocznym świetle. Józef Karcz i Stanisław Nędra-Kubiniec z Chochołowa zasiadli na miękkich krzesłach w swych strojach góralskich i patrzą na pęki zielonych sztantarów, na swoich przywódców w prezydium.

Józef K., który strzygąc jedynym okiem ku prezydium nie pozwalał mi zrazu przysiąść na krzesło sąsiada, półgłosem informuje o czynach przedkongresowych w Ludźmierzu: pobudowano tam most na drodze gminnej, drogę dłuższą 2 km oraz wykopano rów melioracyjny również 2 km długi. A w gromadzie Dzianisz gm. chochołowskiej — remiż straży pożarnej przy kryto dachem. Poza tym most na drodze gromadzkiej na Czarnym Dunajcu „co to woda go zabrała w lipcu”.

Dalsze informacje przerywa wejście marszałka Sejmu, Kowalskiego. Sala powstaje za miejsc. Niebawem oklaski zagłusza skandawany okrzyk: Ko—wał—ski, Ko—wał—ski!

Po chwili na trybunę wstępuje min. Baranowski. Irena Nowakowa jest drobna, ciemnówłosa, pali papierosa. Odznaczona jest dwukrotnie „złotym krzyżem zastęgi”. Na Kongresie reprezentuje powiat Jarczin (Wielkopolska). Zapytana, jakie nastroje panowały na wsi wielkopolskiej przed Kongresem, mówi: — Zjednoczenie to przyjęte z nieklamany entuzjazmem. Ludzie z PSL byli zaniebdani. Cechowała ich jakby martwota, pozostawieni byli bowiem sami sobie. Błąkali się... Zjednoczenie ich ukutywni. Sposób, w jaki żegnano jadących na Kongres delegatów, wprost nas zaskoczył. To uniiesienie było nieoczekiwane w powiecie, jak Jarczin, kroczącym na szarym koniu.

Edmund Niziurski

ROMAN WĘGLIŃSKI

W WALCE O ZDROWIE

Mało pisze się o higienie społecznej w czasopiśmie, obejmujących szeroki krąg czytelników wiejskich i niepopularny się zagadnięć bezwzględnie na to zastępujących. A przecież moment nieświadomości społecznej wybija się na czoło zagadnienia chorób społecznych, chorób, które powodują kolosalne straty biologiczne i wyniszczają społeczeństwo ekonomicznie. Na szczęście choroba społeczna przestała już interesować tylko dotkniętą nią jednostkę, stała się sprawą publiczną — i zdrowych i chorych. Tego rodzaju stanowisko, jedynie zresztą słuszne, stwarza jednak dla przeciętnego człowieka pewne trudności. Polegają one na braku podstawowych wiadomości biologicznych i przyrodniczych wśród szerokiego kręgu czytelników wiejskich. A bez tych wiadomości higiena społeczna i zagadnienie chorób społecznych stają się suchymi, oderwanymi od życia problemami.

I dlatego zastosowanie osiągnięć naukowych do codziennego życia człowieka pracy, popularyzowanie zagadnień zdrowotnych jest nakazem chwili.

Okazji do tego zresztą nie brak. Obchodzimy na przykład od 1 do 10 grudnia br. „Dni przeciwgruźlicze”. Wiemy przecież doskonale, że na najczęściej spotykana gruźlica płuć nie zapada każdy człowiek, który miał styczność z zaraziem gruźlicy. Wobec tego należałoby się spodziewać, że warunki, w jakich żyjemy, muszą mieć znaczenie decydujące. I istotnie, wystarczy sięgnąć do statystyk, aby się o tym przekonać.

Druga wojna światowa z jej długotrwałą okupacją, świadome prze prowadzana akcja biologicznego i ekonomicznego wyniszczenia narodu — przyniosły straszliwy plon. I tak wysoki w porównaniu z innymi krajami poziom umieralności z powodu gruźlicy, który w 1938 r. wynosił 17 zgonów na 10.000 ludności, w 1944 r. osiągnął 40 na 10.000. Należy przypuszczać, że w ostatnim roku wojny ten stan rzeczy uległ dalszemu pogorszeniu, zwłaszcza, że stopa życiowa ludności uległa jeszcze obniżeniu.

Tymczasem wiemy już od początku biejącego stulecia, że istnieje ścisła współzależność między gruźlicą płuć i poziomem stopy ży-

ciowej. Stąd prawdopodobnie wzięło początek ponure określenie gruźlicy, jako „choroby proletariatu”, a więc choroby klasowej. Dziś, znając drogi, którymi szerzy się gruźlica, wiemy, że jednym z najgroźniejszych przejawów niskiej stopy życiowej jest ciasnota mieszkaniowa. I tu, uciekając się do badań statystycznych, łatwo stwierdzić, że w miarę poprawy warunków mieszkaniowych, zmniejsza się ilość zachorowań i śmiertelność na gruźlicę. Rola warunków mieszkaniowych jest tym znacniejsza, że w parze z ciasnotą mieszkaniową idzie nieuchronnie brak w nich słońca, niedostateczny wypoczynek, zwiększona po ciężkiej pracy fizycznej, niedospianie i wiele innych czynników, które osłabiają siłę żywotną człowieka. Stąd i inna nazwa gruźlicy: „choroba mieszkaniowa”.

Zajrzymy teraz do mieszkań chłopskich. Wiemy o tym, że są one przeludnione. Ale mało kto wie, że gestosć zaludnienia w mieszkaniach jednoizbowych wynosiła w okresie przedwojennym w całej Polsce w miastach średnio 3,9 osoby na izbę, a na wsi aż 4,8. Cyfry te całkowicie tłumaczą nam, dlaczego na gruźlicę płuć wymierają nieraz całe rodziny chłopskie i dlatego przebieg jej u ludności wiejskiej jest cięższy, niż u mieszkańców miast. Gruźlica się nie dziedziczy — do wiadomości tego w sposób niezbyt trudny doświadczyć można. Ale ciągłe, bliskie stykanie się na terenie mieszkaniowym z osobnikiem chorym na gruźlicę — musi doprowadzić wcześniej czy później do zakażenia nawet najzdrowszych i najsilniejszych ludzi.

Cóż dopiero mówić, jeśli przy ciasności mieszkaniowej spotykamy się ponadto z niedostatecznym, mało wartościowym odżywianiem?

Jeżeli teraz do „zespołu biedy” dodamy czynnik nieświadomości, będący tragicznym spadkiem ustroju kapitalistycznego, to zrozumieć możemy, dlaczego gruźlicę nazwano chorobą proletariatu i dlaczego szerzyła się ona z taką łatwością na wsi. Wiemy o tym, że chłop tylko w ostateczności szuka pomocy u lekarza. A tymczasem gruźlica zaczyna się rozwijać w podstępny sposób na pozór zdrowi są niebezpieczni dla otoczenia, a zwłaszcza dla dzieci. Często również choroby starają się ukryć swój stan zdro-

wia, gdyż zwłaszcza w środowisku wiejskim istnieje przesadna, wynikająca z nieświadomości obawa przed zetknięciem się z gruźlikiem. Minął już okres „Ojca zadziwnionych”. Chory musi być izolowany, to prawda, ale do tego celu służą odpowiednio przystosowane sanatoria. Chłop polski znalazł do nich drogę dopiero w Polsce Ludowej. Przed 39 r. lekarze z zagranicy, zwiedzając nasze sanatoria przeciwgruźlicze, nieustraszenie wyrażali swój podziw, że chłop nie choruje na gruźlicę — nie widywano się ich bowiem w zakładach leczniczych,GINIEŁ bez pomocy.

Dziś każdy rozumiał, że chory na gruźlicę stoi najczęściej w labiryncie trudności, z którego jest tylko jedno wyjście: lecznictwo społeczne. Rozporządza ono już ponad 20.000 łóżek w zakładach leczenia gruźlicy. Dziś nie istnieje już zagadnienie niemożności otrzymania miejsca w sanatorium z powodu niezamieszalności chorego. „Zespół biedy” przestaje chłopca skazywać na nieuchronną śmierć. Przemiany strukturalne wsi przynoszą za sobą coraz lepsze formy produkcyjnej, przestrzenne, zdrowe domostwa i troskę o zdrowie społeczne. Początek już został zrobiony. Początek końca „choroby proletariatu”.

Znaczenie gorzej natomiast przedstawia się sprawa na drugim odcinku walki z gruźlicą, jako choroba społeczna. „Dni przeciwgruźlicze” są akcją uświadamiającą, której celem jest obudzenie czujności społecznej. Akcja oświatowa prowadzona jest przede wszystkim dla świata pracy, ludności wiejskiej i młodzieży. W samej tylko Warszawie zostanie wygłoszonych około 300 pogadarek na temat walki z gruźlicą. Na froncie walki o zdrowie — zawrże.

Wiesz jest także objęta długofalową akcją uświadamiającą, mającą na celu podniesienie kultury zdrowotnej i krzewienie zasad higieny. I skoro dziś prasa codzienna i tygodniki społeczno-literackie docierają do najbardziej nawet oddalonych zakątków kraju i urabiają świadomość swoich czytelników, skoro są one potężnym czynnikiem wychowawczym, niech podejmą tę akcję. Niech więcej niż dotychczas piszą o zdrowiu publicznym i higienie społecznej.

Roman Węgliński

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL, Redaguje Komitet. Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMÓWIWYCH REKOPISOW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7. Warunki prenumery: miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1—6341 z zaznaczeniem „za tyc. „Wies”.